DZIS 12 TRON

Rok IV — Niedziela 30 grudnia 1934 r. — Nr. 308

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48

15 Gr

Reprezentacje:
We wszystkich większych miejscowościach wojew. śląskiego

Narodziny paktu sześciu

Nowy niemrawy twór dyplomatów

LONDYN, 28. 12.

„Daily Telegraph" podaje wiadomość o nowym systemie bezpieczeństwa w Europie Środkowej, który obecnie ma być przedmiotem rozważań w wielu stolicach europejskich. Bezpośrednim celem tego układu ma być zagwarantowanie niepodległości i nienaruszalności terytorjalnej Austrji drogą paktu sześciu mocarstw, który obejmowałby Francję, Włochy, Niemcy, Jugosławję, Czechosłowację i Węgry. Inicjatywa tego paktu miała wyjść od Francji i Włoch. Dziennik przewiduje, iż już w ciągu najbliższych dwuch tygodni zostaną powzięte w tym kierunku stanowcze kroki. Zasadniczym warunkiem dojścia do skutku takiego paktu jest zupełne porozumienie francusko-włoskie. W tym celu toczą się już od tygodni rokowania w Rzymie. Aczkolwiek rokowania te postąpiły znacznie naprzód, to jednak Laval odkłada swoją zamierzoną wizytę u Mussoliniego do czasu zapewnienia zupełnej zgody. Włączenie Włoch razem z Jugosławją do wspólnego paktu, również nasunie trudności, jednak należy się spodziewać, że nowy regim, ustanowiony przez księcia Pawła w Jugosławji, stworzy bardziej przychylną atmosferę, zaś Mussolini gotów jest odegrać swoją rolę. Podobnie musi dojść do zgody najprzód między Jugosławją a Węgrami. Czechosłowacja, która byłaby najbarziej bezpośrednio dotknięta w razie zamachu narodowo-socjalistycznego w Austrji, użyje niewątpliwie swego wpływu w kierunku doprowadzenia do takiego paktu. Pozostają jednak Niemcy, których udział — zdaniem dziennika — jest bezwarunkowo konieczny. Z tem łączą się nierozerwalnie dwa zagadnienia: kwestja stosunków francusko-niemieckich oraz kwestja nielegalnych zbrojeń. Oba te zagadnienia wysuną się po plebiscycie w Zagłębiu Saary na pierwszy plan. Wzrasta przekonanie, że kwestja austrjacka może posłużyć za doskonały środek do otwarcia pertraktacyj w związku z temi dwoma istotnemi zagadnieniami. Sytuacja ta omawiana była w ubiegłą sobotę przez ministra Simona z premjerem Flandin. Narazie nie da się przewidzieć, w jakim porządku zagadnienia te będą traktowane. W każdym razie Niemcy zostaną zaproszone do wzięcia udziału w tych oraz przypuszczalnie w dalszych zobowiązaniach w sprawie bezpieczeństwa.

„Daily Telegraph" zaznacza, że, o ile Niemcy będą gotowe zawrzeć z innemi mocarstwami konwencję, ograniczającą zbrojenia, wówczas mocarstwa aljanckie skłonne będą znieść postanowienia części 5-ej traktatu wersalskiego. Francja i Wielka Brytanja są zupełnie zgodne co do tego, że Niemcom nie można pozwolić, aby jednostronnie wypowiedziały traktat wersalski. Oba te mocarstwa sojają na stanowisko, że legalizacja zbrojeń niemieckich może być rozważana jedynie jako część ogólniejszego planu. Wobec pokojowych oświadczeń Hitlera — kończy „Daily Telegraph" — ze strony francuskiej spodziewają się, że ogólne porozumienie będzie mogło być zawarte w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że Francja w dalszym ciągu prowadzi intensywne rokowania z Rosją i że Sowiety w rokowaniach tych występują niejako w roli mandatarjusza krajów bałtyckich, to zarysowałyby się kontury nowej struktury paku, w którym Polska zostałaby pominięta, jak zresztą i Rumunja. Ta ostatnia jednak byłaby zabezpieczona przez udział w pakcie Czechosłowacji i Jugosławji.

—o—

Dosiego Roku!

życzy Czytelnikom i Przyjaciołom

Redakcja.

Rozgoryczenie wśród robotników

nie wróży nic dobrego Sowietom

MOSKWA, 28. 12. — Tel. wł. — Toczący się i nie ukończony proces spiskowców „zinowjewców" wzbudza wielkie zaciekawienie wśród szerokich mas społeczeństwa sowieckiego. Panuje przekonanie że kolegjum wojskowe sądu najwyższego nie poprzestanie na ogłoszeniu wyroku, ale uzgodniwszy z komisarjatem spraw wewnętrznych treść oficjalnego wynurzenia, ogłosi komunikat o przebiegu rozprawy. W komunikacie tym prawdopodobnie zostaną podane streszczone oświadczenia oskarżonych, z których opinja sowiecka będzie mogła wnioskować o rzeczywistym stanie rzeczy w partji.

W Moskwie dotychczas prowadzone jest śledztwo w sprawie wykrycia filji bojówki leningradzkiej, która jak wiadomo nie została wykryta.

Wobec dłuższego czasu, który dzieli akt terorystyczny i poszukiwania współspiskowców należy powątpiewać czy będą oni odnalezieni. Zresztą w kołach sowieckich panuje przekonanie, że organizacja moskiewska mogła składać się z jednej osoby, której polecono wykonać zamach na jednego z wybitnych dygnitarzy partyjnych. Osoba ta mogła łatwo zakonspirować się i wykrycie jej jest dla tego nader utrudnione.

Strzał Nikołajewa odbił się żywem echem w sferach robotniczych w Leningradzie, gdzie większość proletarjatu robotniczego nawpół jawnie sympatyzuje z terorystami. Następca Kirowa, Zdanow, pomimo czystki zarządzonej w partji rozpoczął akcję przeniesienia robotników leningradzkich do innych okręgów przemysłowych pod oficjalnym pretekstem „dla dobra pracy i budowy socjalizmu".

Ukryte te represje wobec robotników oraz faworyzowanie przez rząd sowiecki włościan w związku z wydaniem ostatniego dekretu o specjalnej trosce partji i rządu nad chłopami, — wywołują wśród mas proletarjackich wielkie rozgoryczenie.

W fabrykach i przedsiębiorstwach sowieckich robotnicy oświadczają głośno: — Stalin znowu rozpoczął manewrowanie. Faworyzowanie chłopców, rzucenie na pastwę losu robotników w związku z ustawą o zniesieniu kartek na chleb stanowi poważny krok wtył w dziedzinie zdobyczy rewolucyjnych proletarjatu...

Władze sowieckie, jak należy sądzić z nastrojów, tracą na popularności wśród szerokich mas społeczeństwa.

—o—

Król Borys



W Bułgarji wykryto niedawno wielki spisek, mający na celu zmianę ustroju i obalenie króla Borysa.

Ze sportu

Dnia 30 grudnia b. r. odbędzie się w auli Wydziału Powiatowego gmach Starostwa w Katowicach przy ul. M. Piłsudskiego o godz. 16-tej uroczyste rozdanie nagród, zdobytych przez zespoły strzeleckie oraz sportowe Śląskiego Klubu Sportowego „Strzelec".

Staraniem Związku Atletycznego Śląska Opolskiego odbył się w Gliwicach podczas Świąt Bożego Narodzenia Międzynarodowy turniej zapaśniczy wag ciężkich dla amatorów. Przy b. silnej konkurencji niemieckiej oraz czeskiej, zajął górnoślązak Gwóźdź (Nowy Bytom), za Jedzikiem (Wrocław), drugie miejsce.

Pod względem sportowym i organizacyjnym impreza wypadła nadspodziewanie dobrze.

Wysockiemu (dawn. WKS. Śmigły), nie bardzo spieszy się do Warszawianki. Jak hodzą słuchy, obija się on po Świętochłowicach, wyraźnie kokietując benjaminka ligi. KS. Śląsk ma jednak ze 20 zawodników „czystej krwi" do swej pierwszej jedenastki i chce być samowystarczalny.

Kłopoły nowego premiera

Własna partja odnosi się doń wrogo

Czy będzie przesilenie w Jugosławji

BIAŁOGRÓD, 28. 12.

Odbędzie się tu zebranie zarządu stronnictwa J. N. S. (Jugoslowenska Nacjonalna Stranka), którego prezesem jest b. premjer Uzunowicz, a do którego należy również obecny premjer Jewticz oraz kilka innych ministrów z obecnego gabinetu. Od przebiegu tego zebrania zależy w dużym stopniu dalszy los obecnego gabinetu Jewticza.

Dotychczas Jewticz nie osiągnął porozumienia z opozycją, która stoi nieustępliwie przy żądaniu zmiany ordynacji wyborczej i nowych wyborów do parlamentu. Sprawa ta jest bardzo skomplikowana i wymaga czasu na pracę przygotowawczą oraz wiąże się z niemożnością rozwiązania obecnej Skupczyny przed załatwieniem przez nią budżetu. Z drugiej strony w łonie J. N. S., która jest decydującym czynnikiem w obecnej Skupczynie, panują prądy nieprzychylne dla Jewticza, a nawet wręcz wrogie, którym daje wyraz przedewszystkiem grupa b. ministra Maksymowicza, polityka wytrawnego i mającego licznych zwolenników na terenie dawnej Serbji, oraz grupa Uzunowicza.

Współpraca rządu z obecną Skupczyną jest w momencie obecnym nieodzowna ze względu na budżet, który musi być uchwalony do kwietnia. Do tego więc czasu rząd Jewticza nie może rozwiązać Skupczyny i musi się z nią liczyć. Gdyby Jewticz nie osiągnął na zebraniu J. N. S większości dla siebie, wybuchłoby nowe przesilenie. Istnieje jednak nadzieja, że mimo prądów wrogich w łonie J. N. S dla Jewticza, zdobędzie on potrzebną większość, co pozwoli rządowi utrzymać się do kwietnia i załatwić budżet. Gdyby jednak, co jest również prawdopodobne, Jewticz nie zdobył większości, rząd ustąpi i powołany będzie nowy gabinet, tym razem czysto urzędniczy

Zamach na Stalina

Smierć Kirowa miała być hasłem do obalenia władzy Kremla

MOSKWA. Sprawa zabójstwa Kirowa i wyniki śledztwa stanowią największą sensację życia sowieckiego.

Śledztwo, przeprowadzone z niezwykłą drobiazgowością przez nowy aparat służby śledczej komisarjatu spraw wewnętrznych wykazało, iż zamach na Kirowa stanowił pierwsze ogniwo w serji aktów terorystycznych, które miały być dokonane przez grupę spiskowców-członków partji.

Organizacja „Centrum Leningradzkie“, na czele której stał Kotołynów, była dobrze zakonspirowana, co można wnioskować z tego, że początek istnienia jej sięga kilku lat wstecz. Członkowie organizacji nie znali się wzajemnie, a otrzymywali istrukcje od zakonspirowanego szefa bojówki.

Organizacja ta miała zamiar zgładzić nie tylko Kirowa, ale planowane również były **zamachy na Stalina, L. Kaganowicza i Mołotowa.**

Grupa terorystów składa się z osób, których wiek nie przekracza lat 35-ciu, a więc wszyscy są **wychowankami rządu sowieckiego.**

Czy wszyscy spiskowcy w Moskwie są wykryci, narazie nie wiadomo. Ponieważ areszty dotknęły przeważnie komunistów leningradzkich, należy przypuszczać, że dobrze zakonspirowani spiskowcy moskiewscy znajdują się na wolności.

Sprawa ideowych przywódców G. Zinowiwewa i Kamieniewa w ciągu ostatnich dwu dni polepszyła się o tyle, że zamiar oddania dwu wybitnych działaczów rewolucyjnych pod sąd doraźny został zaniechany. Stracenie Zinowjewa i Kamieniewa wywołałoby komentarze zagranicy. Niemniej jednak opinja społeczna domaga się przez uchwały i rezolucje **kary śmierci dla wszystkich,** którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do uknucia spisku. Wybitnych przywódców opozycji leningradzkiej, a mianowicie: Zinowjewa, Kamieniewa, Fiodorowa, Wardina, Safarowa, Jewdokimowa, Sałuskiego postanowiono w trybie administracyjnym deportować do północnych okręgów syberyjskich **bez ustalenia terminu zesłania.**

Tymczasem Kamieniew i Zinowjew nadal przebywają w Moskwie. Zwolniono obydwu z więzienia centralnego, lecz oddano pod dozór oddziału ochrony wewnętrznej komisarjatu spraw wewnętrznych i osadzono w jednem z mieszkań prywatnych rządowych.

Korespondenci moskiewscy pism zagranicznych fantazjują na temat przebiegu dramatycznej rozmowy, która miała miejsce między Stalinem i Zinowjewym, gdy ten został samolotem przywieziony z Swierdłowska do Moskwy i natychmiast z lotniska odstawiwony do gmachu centralnego komitetu partji.

Rozmowa między Stalinem i Zinowjewym trwała pół godziny, ale szczegóły nie są znane.

Natomiast b. charakterystycznym jest fakt podania przez radjostację Moskwy oświadczenia Stalina, który oświadczył:

— Nie uspokoję się dopóki nie zostanie zniszczony ostatni z członków opozycji zinowjewsko-kamieniewskiej. Nie wystarcza uprzątnąć ich samych, należy wyrwać wszystkie korzenie i obłamać wszystkie gałęzie ich organizacji.

Prasa sowiecka informowana przez komisje śledcze i prokuraturę coraz dokładniej ujawnia tło powstania grupy terorystycznej. Opozycjoniści, zdaniem odpowiedzialnych i wpływowych pism stołecznych, utrzymywali stały kontakt z organizacjami faszystowskiemi.

Obecnie na łamy prasy sowieckiej dostał się jako temat profesor moskiewskiego uniwersytetu Preobrażeński, któremu zarzuca się wygłaszanie i hołdowanie ideologji faszystowskiej. Prof. Preobrażenskij w swych wykładach kilkakrotnie podkreślał, że jeśli chodzi o doskonały ustrój państwowy, to istniał on w starożytnych Atenach. Pismo „Raboczaja Moskwa“, stanowiące wpływowy organ związków zawodowych poleca władzom prof. Preobrażenskiego, jako jednego z wybitnych promotorów i krzewicieli ideologji faszystowskiej w Sowietach i radzi, aby władze śledcze sprawdziły lojalność uczonego wobec ustroju państwowego i partji.

W kołach politycznych Moskwy uważają, że tegoroczna sprawa opozycjonistów, zesłanie Kamieniewa i Zinowjewa oraz ogólna sytuacja wewnętrzna Sowjetów sprzyjają rozwojowi wypadków politycznych, których drogę i termin narazie trudno określić. W każdym razie zesłanie czołowych przywódców opozycji, stracenie niewinnych 109-ciu więźniów politycznych oraz rysy w ideologji partyjnej nie przejdą bez echa ani zagranicą, ani w Sowjetach.

MOSKWA. W godzinach popołudniowych natomiast ukończony proces 14-tu głównych spiskowców i członków bojówki „Centrum Leningradzkiego“. Gmach sądu okręgowego w Leningradzie strzeżony jest przez kordony milicji i wojska.

Wyroki śmierci zostaną wykonane natychmiast po odczytaniu orzeczenia sądu. Na procesie w charakterze publiczności obecni są komisarz spraw w wewnętrznych H. Jagoda, Unszlicht, Ordżonikdze, Żdanow, Tuchaczewskij i przedstawiciele władz miejscowych.

Zamach na Kirowa stanowił pierwsze ogniwo w serji aktów terorystycznych, które miały być dokonane przez grupę spiskowców-członków partji.

Organizacja „Centrum Leningradzkie“, na czele której stał Kotołynow, była dobrze zakonspirowana, co można wnioskować z tego, że początek istnienia jej sięga kilku lat wstecz. Członkowie organizacji nie znali się wzajemnie, a otrzymywali instrukcje od zakonspirowanego szefa bojówki.

Organizacja ta miała zamiar zgładzić nie tylko Kirowa, ale planowane również były zamachy na Stalina, L. Kaganowicza i Mołotowa.

Grupa terorystów składa się z osób, których wiek nie przekracza lat 35-ciu, a więc wszyscy są wychowankami rządu sowieckiego.

Czy wszyscy spiskowcy w Moskwie są wykryci, narazie nie wiadomo. Ponieważ areszty dotknęły przeważnie komunistów leningradzkich, należy przypuszczać, że dobrze zakonspirowani spiskowcy moskiewscy znajdują się na wolności.

Sprawa ideowych przywódców G. Zinowiewa i Kamieniewa w ciągu ostatnich dwu dni polepszyła się o tyle, że zamiar oddania dwu wybitnych działaczów rewolucyjnych pod sąd doraźny został zaniechany. Stracenie Zinowjewa i Kamieniewa wywołałoby komentarze zagranicy. Niemniej jednak opinja społeczna domaga się przez uchwały i rezolucje kary śmierci dla wszystkich, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do uknucia spisku. Wybitnych przywódców opozycji leningradzkiej, a mianowicie: Zinowjewa, Kamieniewa, Fiodorowa, Wardina, Safarowa, Jewdokimowa, Sałuskiego postanowiono w trybie administracyjnym deportować do północnych okręgów syberyjskich bez ustalenia terminu zesłania.

Tymczasem Kamieniem i Zinowjew nadal przebywają w Moskwie. Zwolniono obydwu z więzienia centralnego, lecz oddano pod dozór oddziału ochrony wewnętrznej komisarjatu spraw wewnętrznych i osadzono w jednem z mieszkań prywatnych rządowych.

Korespondenci moskiewscy pism zagranicznych fantazjują na temat przebiegu dramatycznej rozmowy, która miała miejsce między Stalinem i Zinowjewym, gdy ten został samolotem przywieziono z Swierdłowska do Moskwy i natychmiast z lotniska odstawiony do gmachu centralnego komitetu partji.

Rozmowa między Salinem i Zinowjewym trwała pół godziny, ale szczegóły nie są znane.

Natomiast b. charakterystycznym jest fakt podania przez radjostację Moskwy oświadczenia Stalina, który oświadczył:

—o—

Powrót do ponurej tradycji

Dlaczego rozstrzelano 109 osób w Sowietach?

Zamach na Sergjusza Kirowa, wielka sensacja w politycznem życiu Sowietów, ma swój epilog, zwykły i normalny, w rozprawie przed kolegjum najwyższego sądu Z. S. R. R. Czternastu spiskowców, wśród nich bezpośredni sprawca zamachu, Nikolajew, poniesie odpowiedzialność za strzały grudniowe, od których padł Kirow.

Nim jednak nastąpił ten sądowy i prawem przewidziany porachunek z organizatorami zamachu, wokół zabójstwa Kirowa wytworzyła się znamienna i specyficzna atmosfera, która wiele mówi o nastrojach i politycznem życiu Sowietów.

Bezpośrednio po zamachu, lansować zaczęto najróżniejsze jego wersje. Porachunek osobisty, dzieło białogwardzisty — oto domysły, które nazajutrz po zabójstwiwe otoczyły czyn Nikolajewa. Bezpodstawność ich była niemal oczywista. Co najciekawsze, nieprawdopodobne te wersje, kłócące -się zresztą między sobą, pochodziły z... oficjalnych źródeł moskiewskich!

W kilka dni po zamachu leningradzkim pismo nasze wyraziło przekonanie, że oficjalne komunikaty sowieckie nie wytrzymują krytyki, a zabójstwo Kirowa jest sygnałem wewnętrznego rozdarcia w politycznych stosunkach Sowietów. Opinję naszą potwierdziły całkowicie moskiewskie komunikaty — po upływie kilku tygodni.

Czyn Nikołajewa uznany został za polityczną demonstrację opozycyjnego ugrupowania spiskowców, którzy — jak wynika z aktu oskarżenia — planowali również zamach na Stalin. Opozycja, ochrzczona mianem zinowiewowskiej, przeciw na stalinowskiej „linji generalnej“, była fermentem wewnętrzno-partyjnym. Siedmiu spośród 14 oskarżonych, odpowiadających za mord w gmachu dawnego Instytutu Smolnego, było czynnymi członkami partji.

Pierwotne więc wersje okazały się w świetle aktu oskarżenia fałszywemi tylko domysłami, które zrodziły się w atmosferze nerwowego podniecenia.

Nerwowości tej, która ogarnęła Moskwę po strzałach leningradzkich, istnieje jeszcze drugi przejaw, ponury i tragiczny.

Na strzały, wymierzone w Kirowa, odpowiedział rząd sowiecki masowemi egzekucjami. Rozstrzelano 109 osób. Na teror indywidualny odpowiedziano masowym.

Wśród dokonanych egzekucyj, podyktowanych jak chóralnie zapewnia prasa sowiecka wewnętrzną „racją stanu“ — jedna szczególnie daje wiele do myślenia. Stracono między innymi braci Grieger, niemieckich kolonistów. Usiłowali oni zbiec zagranicę. Na kilka dni przed zamachem leningradzkim sąd skazał ich na karę więzienia za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Niespełna tydzień po zabójstwie Kirowa stracono ich jako terorystów. Ta raptowna i niepoparta żadnym zrozumiałym argumentem zmiana kary więzienia na wyrok śmierci jest wymownym przykładem nerwowej psychozy, jaka wytworzyła się w Moskwie po zamachu na Kirowa. Jaka była racja stracenia 109 osób? Nie wykazano im żadnego związku z osobą i czynem Nikołajewa. W wyniku oficjalnego śledztwa na ławie oskarżonych zasiadło czternastu organizatorów zamachu, odpowiedzialnych za śmierć Kirowa. Nazwiska 109 rozstrzelanych bezpośrednio po zamachu nie zostały związane niczem z osobą i czynem Nikołajewa i pozostałych spiskowców.

Masowe egzekucje były odruchem i aktem doraźnej, pozamachowej psychozy. Wskrzesiły one tradycję z bezpowrotnych zdawało się czasów, gdy na teror jednostki odpowiadano masowym.

Zamach leningradzki wskazał, że układ politycznych stosunków i sił podminowany jest od wewnątrz opozycyjnemi nastrojami. Stracenie 109 osób, którym nie próbowano nawet dowieść winy i udziału w zamachu, dowodzi pewnej nerwoości sfer moskiewskich. Podyktowany nią teror masowy zmusza do postawienia pytania: jaka była wina 109 straconych w dokonanym zamachu, skoro akt oskarżenia wymienia niczem z nimi niezwiązanych sprawców?

Tajemnicze wypadki w Niemczech

Ruch wojska i policji. Aresztowania.

Jak słychać, w Berlinie panuje zaniepokojenie w związku z tajemniczemi ruchami oddziałów wojskowych i policji w okolicach gmachu ministerstwa Reichswehry.

Dziś nadeszły dalsze wiadomości z Wiednia, według których w Berlinie krążyć mają pogłoski o rzekomem wykryciu nowego spisku antyhitlerowskiego.

Jak się sprawa przedstawia istotnie i ile jest prawdy, a ile fantazji w doniesieniach wiedeńskich — trudno jest narazie sprawdzić spowodu chociażby braku bezpośrednich wiadomości z Berlina. Że jednak rozgrywają się jakieś wypadki w stolicy Trzeciej Rzeszy wnioskować można z faktu, że i prasa paryska zajęła się ta sprawa w doniesieniach swych korespondentów berlińskich.

Popularny dziennik paryski „Le Jour“ donosi więc, iż bezpośrednio przed świętami tajna policja niemiecka dokonała zarówno w stolicy, jak i w kilku miastach prowincjonalnych masowych aresztowań.

Liczba aresztowanych ma sięgać 3.000 osób. Przeważnie aresztowano b. członków b. organizacyj marksistowskich, których większa część po przewrocie hitlerowskim natychmiast przyłączyła się do narodowych socjalistów.

Wśród aresztowanych znajduje się jednak również znaczna liczba przywódców oddziałów szturmowych.

O aresztowaniach tych władze niemieckie nie wydały żadnego komunikatu, a prasie nie wolno zamieszczać o tem najdrobniejszej wzmianki. Mimo to, wiadomość o masowych aresztowaniach rozeszła się w szerszych kołach ludności, wywołując zaniepokojenie.

Analogiczne informacje zamieszcza „Le Matin“, wyrażając przypuszczenie, że chodzi tu o stłumienie w ostatniej chwili przygotowywanego od dłuższego czasu spisku antyhitlerowskiego obmyślanego na wielką skalę.

Akcja spiskowa miała się rozpocząć od zajęcia gmachu ministerstwa Reichswehry. Tem też tłumaczyć należy silne obsadzenie gmachu ministerstwa przez oddziały wojskowe i policję.

„Le Matin“ informuje również, że wśród aresztowanych ma się znajdować kilku wyższych oficerów Reichswehry.

Z NOWYM ROKIEM!

Do koła na świecie widzimy wytężone wysiłki skoordynowania energji dla zwalczenia tych licznych trudności gospodarczych i socjalnych, jakie spiętrzyły się w dzisiejszem życiu i którym dajemy ogólną i bardzo powierzchowną nazwę kryzysu. Od prób radykalnych przeobrażeń strukturalnych, jak w Rosji i we Włoszech, do skoszarowania całego życia wewnętrznego w jednolity uniformizm państwowy, jak w Rzeszy, wszędzie wysiłki te zdążają do jednego celu, przedewszystkiem — znalezienia zagubionego po wojnie klucza dobrobytu wewnętrznego i zorganizowania odpornej mocy nazewnątrz.

Hasła liberalizmu parlamentarnego milkną zwolna lecz stale. Wyłącznie polityczne podejście do wielorakich zagadnień życia jest anachronizmem. Prawo powszechnego głosowania przestało być uważane za decydujące palladium na wszelkie bolączki i braki. Wyłoniły się palące potrzeby produkcji i pracy, zagadnienia socjalne i klasowe, problemy ustrojowe i obyczajowe o nowem obliczu i nowych tendencjach Wielki, niemal kosmiczny wstrząs wojny, powojenny chaos i rozbicie polityczne wytrąciły warunki gospodarcze z równowagi, stosunki skomplikowały się niesłychanie. To wszystko wymaga heroicznych wysiłków, nadludzkich niemal prac i trudu.

Polska znalazła się w tembardziej trudnem położeniu, że nietylko była jednym z najbardziej i najdłużej dewastowanych obszarów zmagań, nietylko jeszcze przez dwa lata po wojnie światowej musiała toczyć krwawe boje o ustalenie swych granic, lecz trzeba było niemal z niczego tworzyć państwo, budować aparat administracyjny i dzierżąc w jednej dłoni miecz obrony, drugą prowadzić lemiesz twórczego zaorywania zagonów nowego życia. Przeszliśmy potem finansową gorączkę inflacji, a po kilku zaledwie latach względnej równowagi, nastąpił znów okres przesilenia światowego, który od kilku lat pożera kruchą strukturę powojennej odbudowy.

Dlatego tembardziej wytężone i zwarte muszą być nasze wysiłki opanowania sytuacji. Hasło współpracy ogólnoludzkiej pozostaje wciąż mirażem i fikcją. Każdy naród własnemi siłami musi sobie radzić. W dwóch dziedzinach — w sprawach celnych i w zagadnieniu rozbrojenia — znamiennie uwydatnia się całkowita nierealność dążeń do pełnej światowej kollaboracji. Mury celne rosną a zbrojenia doszły do rozmiarów, wielokrotnie przekraczających przedwojenny wyścig armat i karabinów. Narazie liczyć więc trzeba przedewszystkiem na siebie. To jest niezbita wymowa rzeczywistości, to jest nieodparta djalektyka faktów.

Konieczność gromadzenia energji do walki z tysiącznemi trudnościami jest nakazem rozumu. Skupienie sił, jednolita zwarta organizacja pracy twórczej na wszystkich odcinkach życia stanowi conditio sinne qua non naszego zwycięstwa w tej walce o poprawę. Jest nieodzownym warunkiem skutecznego i celowego trudu dla zdobycia lepszego jutra.

Nie możemy sobie pozwolić na rozbijanie sił i rozdarcie wewnętrzne z innych jeszcze względów. Idą czasy brzemienne możliwościami. Nieprzewidziane stoi zawsze na progu dnia.

Rozejrzyjmy się dokoła. Dwóch naszych pobliskich sąsiadów, ze wschodu i zachodu tworzy dwa zwarte, jednolite obozy pracy a, w razie potrzeby, i wojny. Tam państwo rządzi wszechwładnie jest absolutnym panem sytuacji, nie uznaje żadnej dyskucji, nie znosi żadnego sprzeciwu. Tam etatyzm wszystkich dziedzin życia, tam uniformizm wszelkiej myśli dochodzi aż do potworności absurdu. Ale nie wolno tego nie widzieć i tego nie rozumieć.

U nas tymczasem rozbicie wewnętrzne uwydatnia się coraz więcej w nieprzejednanej wobec siebie wzajem postawie opozycji i obozu prorządowego. Tkwi między niemi klin nienawiści, który nie dopuszcza nawet do rzeczowej wymiany zdań, nie mówiąc już o realnej współpracy. Nie chodzi tu o różnice polityczne. Tak zw. z jadowitą intencją złośliwości przez opozycję „sanacja" skupia w sobie cały szereg kierunków od skrajnego radykalizmu do umiarkowanych zachowawców, których wszystkich łączy wspólne zrozumienie konieczności państwowych i podporządkowanie się wymogom polskiej racji stanu. Jadro nienawiści ze strony opozycji, zwłaszcza tej prawicowej, nie polega na jakichś niepokonanych różnicach programowych, lecz raczej na animozjach osobistych, na zawiści o władzę na różnych urazach o podkładzie zawiedzionych nadziei oraz ambicji. I dlatego może ta nienawiść stała się właśnie tak nieprzejednana, nieustępliwa, mściwa i bezpośrednia. Niema walki o ideały, o programy, o wielkie hasła, biegunowo rozbieżne. Niema opozycji zasadniczej, rzeczowej, pozytywnej. Jest z jednej strony ciągła dokuczliwa walka podjazdawa, podchwytywania złośliwe drubnych fakcików, oderwanych epizodów — z drugiej usuwanie zewsząd każdego przedstawiciela opozycji, tropienie jej i zwalczanie również drobnemi personalnemi posunięciami.

A jednak ta nienawiść, to odżegnywanie się od jakiegokolwiek wzajemnego zrozumienia, już nietylko porozumienia, ta niemożliwość jakiejkolwiek współpracy zatruwa atmosferę życia publicznego w Polsce w sposób wysoce szkodliwy i niepokojący. Są pewne dziedziny niezaprzeczalnej doniosłości, są pewne platformy, na których nie może i nie powinno być tarć ani rozdźwięków. W obliczu trudności, jakie musimy przezwyciężać, przed zadaniami wielkich poczynań i pracy, jakie czekają na wykonanie, fanatyczna nienawiść, żarliwie kultywowana i zażarcie propagowana daje obraz zaślepienia nietylko bolesnego, ale i groźnego na przyszłość.

Ostatni wyczyn legendarnego bandyty
Maczuga zbiegł z więzienia
ale rannego schwytano

Groźny bandyta małopolski Władysław Maczuga, skazany dnia 11 grudnia r. b. na śmierć przez powieszenie znowu zbiegł z więzienia w Rzeszowie. Postać tego bandyty robi się już wręcz legendarna, a zuchwalstwo jego wydaje się bezgraniczne.

Nieomal rok temu, bo w Noc Sylwestrową roku ubiegłego, Maczuga uciekł z tego samego więzienia z pod czujnej straży wraz ze swym kompanem Bykiem i przez 10 miesięcy terryzował ludność powiatu rzeszowskiego i powiatów okolicznych.

Postrach, jaki siał, był tak wielki, że zdarzył się nawet wypadek wyemigrowania całej rodziny z Rzeszowskiego wobec ciągłej groźby napadu i rabunku.

Władze bezpieczeństwa skoncentrowały na terenie powiatu rzeszowskiego specjalne oddziały policyjne, wyszkolone w tropieniu przestępców. Akcja pościgowa trwająca 10 miesięcy kosztowała bardzo wiele. To też gdy wreszcie bandyta wpadł w ręce sprawiedliwości pastanowiono jaknajszybciej wymierzyć mu sprawiedliwość, aby społeczeństwo uchronić przed straszną zmorą.

I oto zapadł wyrok śmierci.

Już na rozprawie Maczuga kajał się i szedł korytarzem na schody, wiodące do mieszkania naczelnika więzienia. Maczuga doskonale znał rozkład gmachu więziennego i wiedził, że tylko w mieszkaniu naczelnika na pierwszem piętrze okna są nieokratowane, a pod oknami na parterze znajduje się ogródek z miękkim trawnikiem.
błagał o litość. Przypisywano to ówczas tchórzostwu. W więzieniu sprawował się wręcz idealnie. Ciągle dawał dowody swej skruchy, a nawet zastanawiał się w rozmowach z dozorcami więziennymi, czy powinien składać skargę kasacyjną, czy raczej iść na szubienicę, aby odkupić swe winy. Dopiero teraz po jego drugiej ucieczce okazało się, że w rozmowach z więźniami mówił co innego, dowodził, że „kat Braun nie zarobi na nim ani grosza".

Maczugę trzymano w więzieniu w ścisłej izolacji. Czujność jednak, wobec skruchy bandyty, nieco osłabła, bo oto przed samymi świętami dodano mu do celi dwu towarzyszy, groźnych bandytów, przywiezionych do więzienia w Rzeszowie z Przemyśla.

Maczuga bardzo się rozgniewał na pozbawienie go samotności i głośno dowodził, że chciałby być sam w celi, bo „z takimi bandytami nie potrafi rozmawiać".

Maczugę w więzieniu nazywano „dzwonnikiem", a to z powodu ciężkich kajdan, jakie miał na rękach i nogach w celu uniemożliwienia ucieczki.

W drugi dzień świąt, t. j. wczoraj dozorca więzienny, sprawujący straż na korytarzu, gdzie mieściła się cela Maczugi, usłyszał kołatanie do drzwi i okrzyki obu bandytów: „On nas bije". Dozorca otworzył drzwi celi, ale zaledwie znalazł się za progiem, zauważył leżące na środku celi kajdany Maczugi. Zrozumiał, że współwięźniowie rozkuli Maczugę. W tym samym momencie porwany został przez dwuch więźniów z Przemyśla i powalony na ziemię. Maczuga, który stał przy ścianie tuż koło drzwi cicho wyślizgnął się z celi i po-

Nie namyślając się ani chwili Maczuga pchnął drzwi kuchenne mieszkania naczelnika i wszedł do kuchni. Znajdowała się tam tylko żona naczelnika.

Zanim zdołała się ona zorjentować w sytuacji Maczuga wybił szybę w oknie i z I piętra skoczył na podwórze więzienne, następnie przebiegając całe podwórze, zbliżył się do narożnika, znajdującego się u zbiegu ulic Szopena i Zamoyskiego. Tu przeskoczył 6-metrowy mur więzienny i począł biec przez ul. Zamkową na Podzamcze, tam wdrapał się po kiju i przeskoczył płot przy nieruchomości d-ra Dzierżyńskiego, chcąc w ten sposób przedostać się na ul. Kraszewskiego.

W międzyczasie zaalarmowana straż więzienna poczęła wraz z przechodniami ścigać Maczugę. Mimo kilkakrotnego wezwania, Maczuga uciekał dalej. W chwili, gdy usiłował przeskoczyć płot, jeden ze strażników zabiegł mu drogę i strzelił trafiając go w rękę. Maczuga cofnął się i usiłował przez wybite okienko dostać się od strony podwórza do piwnicy, mieszczącej się w domu d-ra Przysłupskiego. Drugi strażnik, który przybył z odwrotnej strony domu, strzelił do Maczugi, trafiając go w krzyż.

Maczuga padł na ziemię, jęcząc i tarzając się z bólu.

Mimo jego cierpienia ludzie chcieli dokonać nad nim samosądu. Strażnicy więzienni i policja przeszkodzili temu i załadowali Maczugę do dorożki i odwieźli do szpitala więziennego.

Mimo ciężkiej rany Maczuga nie stracił przytomności i wołał ciągle:

— Dobijcie mnie, bo strasznie cierpię...

W szpitalu więziennym natychmiast przystąpiono do operacji. Okazało się, że kula zadrasnąwszy stos pacierzowy utkwiła w żołądku.

Wieczorem Maczuga stracił przytomność. Mimo to przy łóżku jego czuwa eskorta policyjna.

Dozorca napadnięty przez więźniów szwanku nie odniósł. Bandytów przemyskich, którzy ułatwili Maczudze ucieczkę rozdzielono i skuto kajdanami.

Będą oni zbadani przez władze śledcze

Bezpośrednio po stwierdzeniu ucieczki do gmachu sądowego przybyli: prezes sądu okr. dr. Stawowski, szef prokuratury Dobrzyński, sędzia śledczy dr. Kijas, obrońca Maczugi mgr. Wakspress, kierownik wydziału śledczego Zielski i kierownik komisarjatu Steifer. Przystąpiono bezzwłocznie do przeprowadzenia dochodzeń, celem ustalenia prawdziwego stanu rzeczy. Przed gmachem sądowym oraz w miejscach, którędy Maczuga uciekał, gromadzą się tłumy ludzi, komentując żywo wydarzenie.

—o—



Nadszedł okres polowań..

Francja, kraj sensacyjnych afer

Dobre interesy i Krach rywala Stawiskiego, Karola Levy

(Korespondencja własna K. Ł.)

Paryż, w grudniu.

W ostatnich dniach wybuchło we Francji kilka nowych skandalów finansowych, afera z dostawcami państwowemi na 100 miljonów w Rouen, afera korupcyjna bookmackerów w policji, a wreszcie afera Levy, o której sądzą niektórzy ze rozmiarami swymi przekracza nawet osławiony skandal Stawiskiego. Ponieważ jednak perypetje jej są znacznie mniej burzliwe, a z drugiej dla opinji francuskiej nie stanowi już nic nowego, żadnej rewelacji, nie daje ona powodu do takich gwałtownych zajść, jakich widownią była Francja z początkiem tego roku i śledztwo w tej sprawie toczy się w atmosferze znacznie spokojniejszej.

Początki pana Levy.

Centralną figurą afery Levy jest żyd Karol Goldenberg, który potem przekształcił się na Karola Levy, pochodzi z ghetta algierskiego i w początkach swej „karjery" wegetuje w Sidi-Bel-Abbes, sprzedając banany. Nie ma grosza, nie ma żadnych stosunków i znajomości.

Ponieważ jednak trawi go gorączka wielkich interesów, rzuca jednego dnia wszystko i ląduje w Marsylji. Orjentuje się w lot, że dla człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów w społeczeństwie powojennem, gdzie wszystko tańczy dookoła złotego cielca, jest pole do zyskownych interesów przeprowadza pierwszą szczęśliwą operację na dostawę 7 tysięcy ton cukru i od tej chwili już wie, że wszedł na właściwą dla siebie drogę. Interesy cukrownicze to będzie pierwszy etap jego dorobku.

Obrabia zatem departamenty północno-wschodniej Francji, gdzie przemysł cukrowniczy odbudowuje się ze zniszczenia powojennego. W styczniu 1927 r. zakłada swoje pierwsze wielkie przedsiębiorstwo cukrownicze: bank „Cociete speciale de commision" przekształcony następnie — na „Societe — speciale financiere". Kapitał zakładowy jest minimalny, ale Levy nie zapomina o odszkodowaniach wojennych, płaconych przez państwo za zniszczone działaniami wojennemi objekty. Z żydowskim sprytem orjentuje się — wlot, że w dobie rozprzężenia aparatu państwowego państwo najłatwiej oszukać i majątek państwowy najłatwiejszy jest do okradzenia.

Za pomocą tych właśnie odszkodowań wojennych, odpowiednio powiększonych na jego intencję, Levy skupuje ruiny cukrowni i odbudowuje je, tworząc „Kompanję cukrową". Kombinacja jest niezła. Nawet największy bank Francji „Credit Lyonnais" nie waha się akceptować akcyj tego przedsiębiorstwa.

Zarazem Levy tworzy w poszczególnych departamentach w latach 1928 i 29 szereg — związków poszkodowanych przemysłowców. Są to spółki o charakterze finansowym, które mają na celu szybszą realizację odszkodowań wojennych za pośrednictwem oczywiście banku pana Levy i które, choć operują minimalnemi kapitałami potrafiły niemniej wypuścić za przeszło miljard obligacyj, gwarantowanych przez państwo.

Zasadniczo odszkodowania wojenne były wypłacane ratami, ale dla tych, którzy potrzebowali całego kapitału przeprowadzał też operacje finansowe. Oprócz tego istniał założony przez wielkie banki prywatne do tego samego celu, bank „Union Industrielle de Credit" i ten współpracował z Levym, który zorganizował pod swoją firmą grupy poszkodowanych. W ten sposób państwo chcąc — przyjść z pomocą poszkodowanym, posługiwać się musi pośrednictwem pana Levy, który pobiera odpowiedni komisowe. Zarazem poszkodowani cukrownicy potrzebują go, a on ich kosztem dokonuje zyskowych operacyj.

Za kulisami wielkich interesów.

Cukier i odszkodowania wojenne nie wystarczają, by wypełnić aktywność takiego — Goldenberga-Levy. Pociągają go również spekulacje gruntami i postępuje w zwykły sposób, zakładając wielką ilość spółek finansowych (ogółem 22) które rozporządzają minimalnemi kapitałami, ale to nie przeszkadza im aby wbrew przepisom ustawy wypuszczały obligacje na setki miljonów franków.

Wszystko bowiem odbywa się w myśl zasady „ręka rękę myje". Sztuką Goldenberga-Levy i sekretem jego powodzenia jest wyszukiwanie wpływowych protekcyj. Znajduje je u niektórych instytucyj bankowych, dla których jego spółki finansowe stanowią dogodną fasadę, a przedewszystkiem w łonie administracji państwowej oraz u pewnych polityków i parlamentarzystów. Bez nich nie mógłby zrobić swojej fortuny, bez ich pomocy nie potrafiłby on mały handlarz bananów, — bez przeszłości i opinji, zmontować niezliczoną ilość spółek finansowych i uzyskać prawo emitowania obligacyj państwowych na miljardowe sumy, by stać się wreszcie potęgą finansową na czele banku o oficjalnym niemal charakterze. Nie inaczej postępował Stawiski z pomocą innych parlamentarzystów i wpływowych osobistości.

System wynagradzania usług jest prosty i zawsze ten sam. Były inspektor finansów, p. Albert Juove któremu podlegają odszkodowania wojenne, zostaje dyrektorem trzech spółek finansowych pana Levy. Inny inspektor p. Boudor, otrzymuje podobne stanowisko. — Ekspert rachunkowy od podatków p. Józef Hanoune kontroluje księgowość dwunastu — spółek Goldenberga-Levy. Przedtem podobne funkcje spełniał przy Stawiskim.

W r. 1933 Karol Levy stoi na piedestale. Ówczesny minister robót publicznych p. Appel, któremu podlegają sprawy odszkodowań, wysyła w lutym tego roku okólnik do prefektów, w którym daje do zrozumienia, że właściciele obligacyj za odszkodowania — kierować należy do przedsiębiorstw Levy. Jego bezpośredni podwładny, nieżyjący już dziś dyrektor departamentu p. Regnier uzupełnia potem ten okólnik bezpośrednim apelem. W kilka miesięcy później został prezesem rady nadzorczej u pana Levy.

Miljony wpływają. Karol Goldenberg-Levy jest przyjacielem wybitnych członków partji radykalnej pp. Queuille i Patenotre. Spotyka się regularnie na wykwintnych śniadaniach z p. Kamilem Chautemps. Inny wybitny członek tej partji p. Georges Bonnet nie waha się jako minister finansów z pominięciem procedury ustawowej przyznać Goldenbergowi-Levy rozety Legji Honorowej. Było to za wyjątkowe zasługi", jak mówił dziennik urzędowy. Te wyjątkowe usługi nie przeszkodziły jednak, że nim rok upłynął, Karol Levy znalazł się w więzieniu.

Zanim to nastąpiło, aferzysta Levy montuje nową kombinację finansową. Ustawa z 11 lipca, o której uchwalenie w przyśpieszonem tempie postarał się p. Guernut, prezes Ligi obrony praw człowieka i deputowany dep. Aisne (tego samego departamentu, w którym robiło się interesy z cukrem i odszkodowaniami) przewiduje subwencje państwowe na roboty publiczne, prowadzone przez gminy i instytucje użyteczności publicznej. Minister finansów, który przyznał Karolowi Levy rozetkę Legji Honorowej, uzupełnia ustawę dekretem, który upoważnia gminy do użycia pośrednictwa spółek finansowych, mających na celu finansowanie subwencyj przyznanych przez miasto.

Taką spółkę tworzy właśnie Karol Levy pod nazwą „Ugrupowanie do finansowania robót publicznych". Przystępuje do niego osobisty sekretarz p. Kamila Chautemps'a, ministra spraw wewnętrznych, p. Andre Dubois, a siedziba spółki mieści się w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych na placu Beauvau w Paryżu dla dodania jej powagi i charakteru pseudo-oficjalnego. Goldenberg-Levy widzi nowe miljony. Dla tego cała ta kombinacja to jeszcze jeden trick operowania cudzemi pieniędzmi i pobrania lukratywnego komisowego od olbrzymich sum półtora miljarda franków, przewidzianych na subwencjonowanie robót publicznych.

Starcie ze Stawiskim.

W tym samym jednak czasie Stawiski który nie miał szczęścia oblowić się na odszkodowaniach wojennych i któremu wyzyłowany już do cna oszukańczy lombard bajoński nie zapewniał należytych dochodów przerzuca się również na roboty publiczne, zakładając „Autonomiczną kasę wielkich robót publicznych". Ci dwaj aferzyści zetrą się teraz ze sobą i jeden drugiego pociągnie w przepaść.

Mając swoje uszy, Stawiski dowiaduje się o tem, co się przygotowuje w przeciwnym obozie i tak się zakrzątnął że ubiegł Goldenberga-Levy, ogłaszając przed nim w dzienniku urzędowym statuty swojej „Kasy autonomicznej". Jemu więc przypadłoby w udziale pierwszeństwo zysków ustawy Guernut'a.

Rozgniewany Levy odpowiada na te afiszem, w którym demaskuje Stawiskiego jako oszusta. Afisz ma już być rozlepiony na murach Paryża gdy zaalarmowany Stawiski wysyła do ministerstwa spraw wewnętrznych — swoją „współpracowniczkę" żydówkę Zuzannę Avril, która z pomocą Alberta Dubarry uzyskuje jego wycofanie. Obie strony usiłują dojść do jakiegoś porozumienia, ale tymczasem Andre Dubois, który sobie wiele obiecuje ze współpracy z Levym, wznawia ofenzywę rozsyłając do merów i prefektów okólniki, by na papierze z nagłówkiem ministerstwa zachwalać usługi i korzyści spółki Levy-Dubois, rywalizującej ze spółką Stawiskiego.

Wypadki postarały się już rozdzielić obu przeciwników. Naskutek skargi tow. asekuracyjnego „Urbaine" wybucha skandal z lombardem bajońskim i stopniowo odsłania się cały mechanizm oszukaństw Stawiskiego. Ujawniły się niektóre oszustwa, które miał już za sobą, ale również zamierzone afery z bonami węgierskiemi i robotami publicznemi.

W ten sposób pośrednio odkryta została kombinacja Levy-Dubois. Zdemaskowana i atakowana, spółka nie może operować i zostaje zlikwidowana. Miljardy z robót publicznych uciekają się. Zarazem banki, które — współpracowały z bankiem Karola Levy — „Speciale Financiere" nalegają na niego, by podał się do dymisji z rady nadzorczej. Tak też czyni i usuwa się w cień, pozostawiając na swojem stanowisku swego kuzyna Józefa Levy.

Jednakże, podobnie jak Stawiski, Karol Goldenberg-Levy liczył na ostatnią aferę by zamaskować oszukaństwa w innych i zatkać dziury, otwierające się tu i tam. Ponieważ kombinacja z robotami publicznemi nie udała się, po blisko rocznem szamotaniu się nastąpił krach.

Obecnie Karol Goldenberg-Levy znajduje się w więzieniu, ale sprawa zamieszanych w jego afery parlamentarzystów i urzędników nie została dotychczas tknięta. Mówi się tylko, że Felip Henriot, który z początkiem tego roku zmusił do ustąpienia swoimi rewelacjami gabinet Chautemps'a, gotuje się, by tę sprawę poruszyć z trybuny parlamentarnej w odpowiedniej chwili.

—o—

Sylwester w Radjo.

Sylwester obchodzony rok rocznie w radjo rozpocznie się w dniu 31 grudnia o godz. 23.55 mazurem z „Halki" Moniuszki. O godz. 24.00 rozniosą fale eteru dwanaście uderzeń zegara, z któremi zakończy się panowanie starego roku. O godz. 24.00 w krótkich, a serdecznych słowach zwróci się do słuchaczów całej Polski naczelny dyrektor Polskiego Radja dr. Zygmunt Chamiec. Następnie po odegraniu poloneza A-dur Chopina o godz. 00.10 nadana zostanie specjalna audycja dla Polonji zagranicznej, transmitowana do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a składająca się z Hymnu Narodowego i przemówienia Prezesa Światowego Związku Polaków zagranicą p. Marszałka Władysława Raczkiewicza. O godz. 00.25 przygrywać będzie muzyka do tańca. O godz. 1.00 wystąpi w odświetnej szacie Lwów w wesołej audycji p. t. „Sąd nad rokiem 1934". Będzie to audycja pióra W. Budzyńskiego, w opracowaniu muzycznem Z. Lipczyńskiego. W sądzie zaś nad starym rokiem wezmą udział serdecznie lubiani „Szczepku i Tońku" asy humoru „Lwowskiej Fali", pozatem „Wesoła piątka", w rolach obrońców ukażą się zaś Aprikosenkranz i Untenbaum. Muzyak taneczna o godz. 2.00 zakończymy radjowego Sylwestra.

O wcześniejszej porze, bo o godz. 22.15, radjostacja warszawska nada również audycję sylwestrową p. t. „Zwarjowana muza".

W rocznicę wykrycia stawiskjady

nowy skandal finansowy we Francji

Paryż, w grudniu.

Dokładnie rok temu wykryto skandal Stawiskiego. Jakgdyby dla upamiętnienia tej rocznicy wybucha dziś we Francji nowy skandal, nie posiadający wprawdzie rozmiarów „stawiskjady", ale odsłaniający znów przerażającą korupcję, jaka panuje wśród sfer politycznych III Republiki.

Chodzi o bankiera pochodzenia duńskiego Johannesa Lykkedala Moellera, który „wyżyłował" oszczędności francuskie na 200 miljonów. Miał już być wydalony z Francji przed kilku laty za oszukaństwa wszelkiego rodzaju, a nie stało się to tylko dlatego, że „ujął się" za nim urzędujący minister wzamian za czek na sto tysięcy franków.

Dziś już wiadomo, że tym sprzedajnym politykiem był deputowany Jan Ossola, członek partji radykalnej, ówczesny wiceminister wojny. Nie można go już jednak pociągnąć do odpowiedzialności, gdyż przed dwoma laty zginął gwałtowną śmiercią. W czasie ostatnich wyborów do parlamentu przy objeździe swego okręgu padł ofiarą katastrofy automobilowej i wyproklamowany został ponowny jego wybór na deputowanego.

Moeller osiedlił się we Francji jeszcze przed wojną. Przybył z Gujany, gdzie w młodości poszukiwał złota, choć bez skutku. Zapewne również do Gujany powróci „na starość", ale tym razem już w roli skazańca.

Na bruku paryskim Moeller zakłada bank. Urządził się przytem bardzo chytrze. Istniał w Paryżu w tym czasie „Bank krajów północnych" i Moeller, żeby łatwiej i szybciej zdobyć klijentów, uznał za najlepsze założyć vis-a-vis tego banku „Bank krajów skandynawskich". Gdy później „Bank krajów północnych" przeniósł się na inną ulicę, Moeller czyni to samo i wynajmuje lokal sąsiedni.

Podczas wojny podejrzewany był o uprawianie szpiegostwa na rzecz państw centralnych i dlatego odmówiono mu potem obywatelstwa francuskiego.

W r. 1919 Moeller zakłada bank w Reims, staje na czele piętnastu różnych spółek finansowych. Są one fasadą różnych nielegalnych operacyj finansowych.

Aby spławić swoje fikcyjne obligacje, Moeller kupił przez podstawione osoby cały szereg banczków prowincjonalnych. Rezultat był taki, że dziesiątki tysięcy bezwartościowych papierów uplasowanych zostało wśród łatwowiernych ciułaczy oszczędności.

Wszystko, czego się tknął ten hochsztapler, przekształcało się w jego rękach w oszukańczą kombinację...

Głośną była szczególnie afera stacji klimatycznej Thorenc, która pogrążona była w letargu od r. 1876, Moeller postanowił „obudzić" ją do życia. Wypuścił akcje, które zaczęły na giełdzie od kursu 276 franków i doszły aż do 5 tysięcy. Nastąpił naturalnie krach, który zarwał mnóstwo ludzi.

Jak wykazuje śledztwo, Moeller był chytrzejszym jeszcze kombinatorem od osławionego króla hochsztaplerów Stawiskiego. Potrafił drenować miljony franków na najzupełniej fikcyjne interesy.

Co nam przyniesie rok 1935?

Przepowiednie „wszechwiedzącej“ wróżbitki paryskiej

Ogólnikowe brednie spółki angielsko-amerykańsiej.

Jak corocznie, o tej porze na przełomie starego i nowego roku, zabierają głos rozmaici „jasnowidzący“ i „jasnowidzące“, by stawiać mniej lub więcej pomyślne horoskopy, jakie losy oczekują świat w przyszłym roku.

M. in. zabiera również głos wróżbitka paryska m-me Fraya.

Ona to, „wszechwiedząca“ przepowiedziała zamach w Marsylji, upadek króla Alfonsa XIII w Hiszpanji, tragiczny zgon bankiera Loewensteina itp.

Jej horoskopy na r. 1935 są nazbyt bardzo pomyślne.

„Jasnowidząca“ paryska zapowiada, iż ciężkie niebezpieczeństwo nowej wojny, które zagrażać będzie Europie w roku przyszłym, zostanie usunięte przez wspaniałe wyniki międzynarodowej dyplomacji.

Wprawdzie w Chinach będą się jeszcze rozgrywały walki, w których brać będą udział Rosjanie — jednakże prawdziwa wojna nie wybuchnie w 1935 r.

Bardzo „różowo“ patrzy pani Fraya na losy ogólnego kryzysu ekonomicznego, pod którym ugina się dziś cały świat. Wróżbitka paryska zapowiada, że Ameryka będzie pierwszym krajem, który podniesie się całkowicie z obecnego kryzysu, a to dzięki energicznym zabiegom i staraniom młodych polityków, którzy współpracować będą z rządem.

Drugim krajem, który przezwycięży kryzys w 1935 roku będzie Francja. Wprawdzie inne państwa nie osiągną tak doskonałych wyników w tej dziedzinie, jak St. Zjednoczone i Francja, to jednak i u nich zaznaczy się duża poprawa w stosunkach ekonomicznych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, wedle przepowiedni M-me Fraya, zdobędzie w r. 1935 szczytowy punkt swej popularności, wycofa się jednak ze swego kierowniczego stanowiska zanim jeszcze upłynie czas jego urzędowania.

Pesymistycznie brzmią przepowiednie pani Fraya co do klęsk elementarnych, które w r. 1935 nawiedzą cały świat.

Nie brak będzie gwałtownych burz, wylewów i powodzi, tudzież katastrof kolejowych, okrętowych i lotniczych.

Horoskop zaś opublikowany przez spółkę amerykańsko-angielską Bragga i pani Brewster jest nagół niewesoły, ale „ogólnikowy“.

W pierwszym kwartale Japonję nawiedzi straszliwe trzęsienie ziemi, które pociągnie za sobą dziesiątki tysięcy ofiar. Pozatem czeka nas katastrofa kopalniana w Zagłębiu Saary, katastrofalny cyklon w południowej Ameryce i wylewy w Holandji.

W połowie roku 1935 Anglja straci swój największy balon sterowy, który zostanie zupełnie zniszczony przez pożar.

Nie brak też i katastrof kolejowych, z których największe wydarzą się we Francji i Austrji.

Listę tragicznych wypadków powiększy nagła śmierć jednego z europejskich władców.

Natomiast pocieszyć się możemy tem, że rok 1935 upłynie w pokoju: chociaż niebezpieczeństwo wojny nie zniknie, — jednak w roku tym do wojny nie dojdzie.

W dziedzinie nauki rok 1935 przyniesie ludzkości dużo epokowych nowości. I tak: prace nad rozbijaniem atomów uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem W Londynie zacznie się wyrabiać samoloty-taksówki, opatrzone helikopterem, dzięki czemu będą one mogły z każdego miejsca wznosić się prostopadle w powietrze.

I wreszcie lekarze wiedeńscy odkryją skuteczne lekarstwo na raka w formie surowicy.

Fontanna ropy naftowej

Szczęście beznamiętnego kupca

Rockefeller pokonał wszystkich konkurentów

Upłynęło 75 lat od chwili, gdy pierwsi Amerykanie, uzbrojeni w proste i prymitywne narzędzia, wyruszyli w drogę, ażeby poszukiwać w ziemi skarbów ropy. W roku 1859, gdy niezmużeni badacze przeżyli w przerażającej samotności pensylwańskiego dziewiczego lasu długie tygodnie oczekiwania w twardej i mozolnej pracy, natknięto się na

pierwsze źródło ropy.

Wówczas, gdy powstawały pierwsze domki w pensylwańskiej puszczy, nie wiedziano jeszcze o kilometrowych rurociągach, przy których pomocy przesyła się kosztowną ropę na największe odległości, nie wiedziano jeszcze nic o olbrzymich wieżach wiertniczych i potężnych rafinerjach ropy, jakie dziś istnieją, posługiwano się jedynie zwyczajnemi beczkami.

Ale rozwój szedł drogą bardzo szybką. Armja robotników zajęta była nieustannie kopaniem, wierceniem, pompowaniem. Nie znaleziono jeszcze, jak się zdawało właściwego źródła. Źródło to musiało gdzieś być, więc kopano i wiercono niezmordowanie, aż je pewnego dnia znaleziono.

Była to nieustająca kaskada ropy, dostarczająca 4.000 tonn dziennie.

Liczba ta była na owe czasy wprost fantastyczna. Biedni wiertacze naftowi, podobni do poszukiwaczy złota, stali się przez noc miljonerami. Ubogie osiedla zamieniły się w ciągu kilku tygodni w wielkie miasta, stały się ośrodkami spekulacji i przyjemności.

Tylko jeden człowiek nie dał się otumanić tym szałem szczęścia pierwszych lat przemysłu naftowego. Był to spokojny, rzeczowy, beznamiętny handlowiec, który jasno przewidywał problemy, jakie muszą wkrótce wyniknąć z nadmiaru ropy i z trudności transportowych.

Nazywał się John D. Rockefeller. Zawdzięcza on swój obecny

miljardowy majątek

jasnym przewidywaniom i trzeźwym rozważaniom, które w przeciągu niewielu lat uczyniły go dyktatorem całego przemysłu naftowego.

Jeśli trudna do nabycia i rzadka nafta była droga i osiągała wysokie ceny, to nafta, napływająca w takich wielkich ilościach, musiała być tańsza. Nie było rafineryj ropy, któreby przerabiały ją na miejscu, a przesyłka ropy do centrów przemysłowych w kraju kosztowała więcej niż surowiec.

W krótkim czasie wzniesiono w Pensylwanji

ponad 40.000 szybów,

ale w jeszcze krótszym czasie większa ich część musiała wstrzymać pracę.

W roku 1853 założono pierwsze towarzystwo naftowe pod nazwą „Senica Oil Company“. W rok później, w roku 1859 odkryto wielkie pokłady ropy. W ten sposób zaczęła się nowa epoka w gospodarce świata.

W kilka lat później zawładnął John D. Rockefeller przy pomocy sprytnych transakcyj największemi polami naftowemi. Zbudował on olbrzymie rafinerje i założył rurociągi na odległość setek kilometrów. Rurociągi te rozwiązywały w łatwy sposób niezwykle ważny problem transportu nafty. Rockefeller użył jako jeden z pierwszych reklamy w nowoczesnem pojęciu. Udało mu się zdobyć całą amerykańską opinję dla zużytkowania nafty a potem w walce gospodarczej, jedynej w dziejach świata, pokonał wszystkich

swoich konkurentów.

W tej wielkiej kampanji naftowej nazwisko jego stało się symbolem kupieckiej strategji i pozostało nim do dzisiejszego dnia.

Potrójny morderca skazany na śmierć

„Fatalne dziedzictwo“ zbrodniarza

W belgijskiem mieście, Leodjum, rozegrał się proces, który uznano za jedną z najdawniejszych i najbardziej niesamowitych spraw sądowych ostatnich lat. Przed sądem przysięgłych stanął Hjacynt Danse, sprawca trzech mordów w ciągu 48 godzin, popełnionych na matce, kochance i dawnym nauczycielu.

Oto historja tego mordercy:

Po krótkich studjach prawniczych, Hjacynt Danse żeni się. Pożycie małżeńskie trwa niedługo.

Po rozwodzie, Danse zakłada księgarnię. Była ona jednak specjalnego rodzaju. Jej klijentami byli wówczas — po wybuchu wojny — głównie wojskowi, poszukujący pornograficznych wydawnictw i fotografij.

Danse wyzyskuje tę okoliczność dla celów szantażowych, występując w roli agenta okupacyjnej policji obyczajowej. Gdy jego praktyki się wykryły, zostaje poraz pierwszy skazany przez sąd na kilkumiesięczne więzienie.

Po wojnie Hjacynt Danse występuje w kabaretach i lokalach nocnych jako piosenkarz i poeta. Obiera pseudonim „Fatty“. Podobnie bowiem, jak słynny komik amerykański, był niezwykle otyły: ważył 115 kg w 30-ym roku życia.

Potem, zakłada pismo satyryczne, a raczej — szantażowe, w którem każdy mógł za opłatą zamieszczać oszczercze insynuacje z podaniem cudzego nazwiska i adresu. Za tę działalność Danse zostaje skazany na dwa lata więzienia.

Nie czekając na wyrok, Hjacynt Danse ucieka z Belgji do Francji. Znów występuje w lokalach rozrywkowych, jako magik, piosenkarz, hipnotyzer. Wreszcie zamieszkuje pod Paryżem w miejscowości Boullay, wraz z 80-letnią matką i swoją kochanką, Armande Comtat. Wśród mieszkańców okolicy uchodzi za „mędrca z Boullay“, sam zaś tytułuje się doktorem wszechnauk okultystycznych.

Utrzymuje się z oszczędności matki, a gdy wyczerpały się, zmusza kochankę do nierządu. Gdy ta postanawia go opuścić. Danse przygotowuje straszliwą zemstę.

Podczas snu uderza ją młotkiem w głowę i wbija jej nóż w szyję. Nadbiegłą matkę morduje w ten sam sposób.

Natychmiast po tych dwu zabójstwach, Danse ucieka do Belgji. W Leodjum udaje się do klasztoru Jezuitów. Zgłasza się do księdza Haut, dawnego nauczyciela gimnazjalnego. Ksiądz zaprasza swego ucznia sprzed laty na kolację. W chwili gdy nalewa wino, Danse dwukrotnie do niego strzela z rewolweru.

Potem Danse zgłosił się do policji i wyznał wszystkie trzy zbrodnie.

Podczas rozprawy, Hjacynt Danse bronił się „fatalnem dziedzictwem“.

— Ojciec mój był obłąkańcem. Matka — morfinistka. Gdy miałem 4 lata, zaprowadziła mnie do chłopskiej zagrody, abym oglądał ubój świń. Chłop rozbijał głowę zwierzęcia młotkiem, potem zatapiał nóż w szyi.

Młotek i nóż! Owe dwa narzędzia, któremi Hjacynt Danse uśmiercił matkę i kochankę.

Ponadto, w sali sądowej i w więzieniu — oskarżony zachowywał się jak obłąkaniec: chciał np. zadusić swego obrońcę. Wskperci uznali to jednak za symulację.

Danse, niesamowity, potrójny morderca skazany został na karę śmierci.

—o—

Taniec słońca



Na słonecznej plaży Florydy piękne Amerykanki wprawiają się w sport łuczniczy, improwizując taniec słońca, kiedy u nas śnieg.

Gwiazdka u różnych narodów

Jak ją obchodzą na szyrokiem świecie

Minęły święta Bożego Narodzenia. Skończyły się na całym świecie owe dwa dni, do których przygotowywano się tak starannie z takim nakładem sił i uczucia. Minął wieczór wigilijny, wszędzie pod każdą szerokością geograficzną jednaki, a przecież w każdym kraju nieco inny.

A więc, w Jerozolimie w ziemi świętej, Boże Narodzenie jest jeszcze dotąd świętą nocą pasterzy zwiastujących dobrą nowinę.

W Rzymie świętem drzewkiem przystrajającem kościół w ową noc uroczystą jest nie choina, ale palma.

W Brukseli święto Bożego Narodzenia trwa trzy noce i trzy dni, a wszystkie restauracje w tem mieście ofiarowują w ciągu tych dni gotowe menu świąteczne we wszelkich możliwych cenach dla pobożnych chrześcijan.

W Anglji na uczcie wigilijnej spożywają indyka i tradycyjny pudding, na który składa się wiele przepisowych części składowych, a który jest twardą i kleistą masą. Taki, właśnie, olbrzymi pudding przyrządzają przed świętem w pałacu królewskim poto, by go w noc wigilijną rozdzielić między bezdomnych nędzarzy na ulicach miasta.

A nie tak dawno jeszcze Londyn święcił tradycję świąteczną w ten sposób, że król osobiście musiał na znak rozpoczęcia święta wypalić fajeczkę w starej gospodzie na Fleet-street, w której bywa, często Dickens.

W Rumunji uczta wigilijna nazywa się „Kratum“, we Włoszech „Matalo“, w Niemczech „Christnacht“, a w Hiszpanji „Noche Buena“ (Dobra Noc).

We Francji święto Bożego Narodzenia, noc wigilijna zwana tam „Reveillon“ świętowana jest raczej na ulicach miasta w lokalach publicznych, tak jak nasza noc Sylwestrowa w przeciwieństwie do naszego domowego święta, jakiem jest polska wigilja.

Zresztą, cały świat w ową noc tak czy inaczej świętował.

Zarówno w Maroku, jak w Cap Horn, w Oslo czy pod równikiem, życzono sobie wzajemnie wszystkiego najlepszego, dzielono się i radowano, śpiewano kolendy i przebaczano sobie wzajemnie.

W Ameryce Santa Claus w czerwonym płaszczu obszytym białym puchem przyniósł wypchane podarunkami pończochy dzieciom. W Niemczech wznoszono wiwaty przy kuflach pełnych piwa, a na pełnem morzu kołysani burzliwą grudniową falą marynarze myśleli o swych żonach i dzieciach tak dalekich od nich w tej uroczystej chwili.

W żadną inną noc w roku tylu starych dorosłych i zgnębionych ludzi na całym szerokim świecie nie staje się dziećmi pełnemi radości i nadziei, niż w tę noc wigilijną, która właśnie minęła — w noc Bożego Narodzenia.

—o—

Obrady komisji budżetowej Sejmu Śl.

Wyboru przewodniczącego jeszcze niedokonano

Na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowo-skarbowej Sejmu Śląskiego miano dokonać wyboru przewodniczącego komisji w miejsce posła Chmielewskiego, który złożył mandat poselski. Sprawę wyboru odroczono jednak do przyszłego posiedzenia.

Komisja uchwaliła projekt ustawy Śląskiej Rady Wojewódzkiej w przedmiocie podjęcia robót publicznych celem zwiększenia zatrudnienia. Ustawa ta upoważnia Śląską Radę Wojewódzką do wydatkowania z rezerw gotówkowych Skarbu Śląskiego na ukończenie budowy rozpoczętych linij kolejowych Cieszyn — Zebrzydowice — Moszczenica oraz Rybnik — Żory — Pszczyna, na budowę i utrzymanie dróg publicznych, tudzież na ulepszenie nawierzchni, na regulację rzek i potoków, dalej na ukończenie budowy lecznicy dla dzieci i szkoły sanatoryjnej w Istebnej, wreszcie na wzniesienie budynku dla Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Ponadto ustawa upoważnia Śląską Radę Wojewódzką do udzielania dotacyj i pożyczek powiatowym i gminnym związkom samorządowym na podejmowanie robót publicznych oraz do przelania na rachunek Śląskiego Funduszu Gospodarczego tytułem zaliczki, podlegającej zwrotowi kwoty 2 milj. zł. na cele, objęte zadaniami tego funduszu.

Następnie komisja uchwaliła projekt ustawy Śląskiej Rady Wojewódzkiej w sprawie przeniesienia kredytów w budżecie na rok 1934/35, mocą której podwyższono kredyty w ustawie skarbowej na prace kulturalno-oświatowe o sumę 120.000 zł., zaś na organizowanie oświaty pozaszkolnej o 30.000 zł.

Wydatki te pokryte zostaną z oszczędności w dziale rozchodów, przeznaczonych na przymusowe ściąganie podatków.

Program radiowy.

Niedziela, 30 grudnia.

9.00 — 10.00 Audycja poranna 10.00 Nabożeństwo z Krakowa; po nabożeństwie kolędy polskie z płyt 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Jak to Pan Bóg Wawrzona pokarał“ 12.15 Poranek muzyczny 14.00 Muzyka lekka z płyt 15.00 Odczyt 15.15 Serenady i piosenki (płyty) 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Intermezzo muzyczne (płyty) 15.45 „Elektryczne fotele dla ptaków“ 16.00 „Wieczorynka na wsi“ — fragment z „Chłopów“ Reymonta 16.20 Recital fortepianowy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Polska muzyka ludowa 17.50 „Książka i wiedza“ 18.00 Słuchowisko 18.45 Odczyt dla młodzieży 19.05 Feljeton aktualny 19.20 Muzyka (płyty) 19.30 — 21.10 Koncert muzyki lekkiej „Od Straussa do Lehara“ 21.25 „Na wesołej lwowskiej fali“ 22.00 „Bery i bojki śląskie“ 22.30 Wiadomości sportowe 22.45 Muzyka (płyty) 23.05 Koncert popularny.

Poniedziałek, 31 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert orkiestry jazzowej 13.05 Arje i pieśni (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Muzyka krajów Północy“ 16.45 „Kultura Pomorza“ 17.00 Recital fortepianowy 17.35 Piosenki z płyt 17.50 „Walka i zbrodnia wśród roślin“ 18.00 Gawęda Sylwestrowa 18.15 Koncert solistów 18.45 Pogadanka dla dzieci 19.00 Muzyka popularna (płyty) 19.30 Feljeton 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert symfoniczny 21.45 Feljeton 22.15 „Antologja aktorska“ 22.45 Melodje modne w roku 1934 (płyty) 23.55 Mazur z opery „Halka“ 24.00 Bicie zegara 24.00 Przemówienie noworoczne oraz polonez A-dur Chopina 00.10 Audycja dla Polonji zagranicznej 00.25 Muzyka taneczna 1.00 Wesoła audycja sylwestrowa 2.00 — 3.00 Muzyka taneczna (płyty).

Wtorek, 1 stycznia 1935.

9.00 — 10.00 Transm. z Warszawy: audycja poranna 10.05 St. Moniuszko: Uwertura „Bajka“ 10.30 Nabożeństwo z Panewnik-Ligoty 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Zaprawa narciarska na śniegu“ 12.15 Koncert — poranek z Filharmonji 14.00 Wesoła muzyczka i scenki ludowe (płyty) 15.00 Feljeton 15.15 Płyty dla dzieci 15.25 „Babcioch w gościnie u Szczepka“ 15.40 Utwory na gitarę (płyty) 15.50 „Nasi przyjaciele“ 16.00 Piosenki z płyt 16.20 Recital skrzypcowy 16.45 Słuchowisko sylwestrowe 17.10 Muzyka do tańca 18.00 Skrzynka techniczna 18.15 — 19.20 Muzyka lekka 18.45 Szkic literacki 19.20 Feljeton aktualny 19.30 Duety operowe (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Operetka „Jedna, jedyna noc“ — Stolza 22.30 — 24.00 Muzyka taneczna.

Środa, 2 stycznia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 Orkiestra wojskowa (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Regjonalizm“ 16.00 „Historja tańca“ — lekka audycja muzyczna 16.30 Piosenki z płyt 16.45 „Chwilka pytań“ 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 Odczyt 17.35 Utwory na dzwonach (płyty) 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Pani domu u wrót Nowego Roku“ 18.15 Kwartet fortepianowy 18.45 Odczyt p. t. Kryzys dawniej i dziś“ 19.00 Chór katedralny 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Utwory skrzypcowe 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wieczór Mickiewiczowski 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 Feljeton literacki 21.40 Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Skrzynka francuska.

Czwartek, 3 stycznia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Audycja dla dzieci 12.30 Koncert — poranek 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 16.45 Lekcja francuskiego 17.00 „Gody podhalańskie“ 17.50 Feljeton sportowy 18.00 Karlikowa poczta 18.15 Recital muzyczny 18.45 „Co czytać“ 19.00 Drobne utwory z płyt 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert wieczorny 21.45 Odczyt 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna 22.45 Porady radjotechniczne.

Piątek, 4 stycznia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy, w przerwie o 12.45 „Kara w życiu dziecka“ — odczyt 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Wiązanka kolęd polskich 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert kameralny 17.50 „Jak kupić dobry odbiornik radjowy?“ 18.00 „Wspomnienia o ks. Miczku“ 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Zimowe łowy“ — odczyt 19.00 Arje i pieśni 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka lekka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak spędzić święto?“ 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 — 22.30 Koncert symfoniczny z Filharmonji 22.30 Recytacje poezyj 23.05 Skrzynka francuska.

Sobota, 5 stycznia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 „Znane marsze“ — koncert 13.05 Muzyka węgierska (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Najnowsze nagrania (płyty) 16.30 Dwa obrazki słuchowiskowe 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy 17.50 „Dom i rodzina“ 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Sonata na skrzypce i fortepian 18.45 „Kobieta pracująca w Rosji Sowieckiej“ — reportaż 19.00 Pieśni w wyk. Czesławy Perensoni 19.20 Odczyt 19.30 Muzyka ludowa (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert symfoniczny 21.45 „Los — bohaterem dramatu“ 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Loża Szyderców 23.35 — [illegible] Muzyka taneczna.

Pomysłowy Golus

posindzi w „pudle“

Tomasz Kowalczyk, dyrektor Tow. Ubezp. „Vesta“ w Katowicach doniósł, że niejaki Golus, na podstawie sfałszowanych kwitów wykradzionych z tego Tow. bezprawnie inkasuje składki ubezpieczeniowe i inne należności na rzecz tego towarzystwa, które sobie przywłaszcza.

Golusa Józefa i żonę jego Annę zam. w Ligocie, przy ul. Kol. Wujek nr. 7 przytrzymano w składzie Bobreka pod zarzutem oszustwa. Wym. bowiem zakupili w tym składzie różnego towaru za około 200 zł. Wręczony przez ekspedjentkę rachunek celem uiszczenia należności w kasie — Golus podrobioną pieczątką ostemplował a następnie bez uiszczenia zapłaty zwrócił go ekspedjentce, która towar mu wydała. Kasjerka składu zorjentowała się na czas i Golusa wraz z żoną przed opuszczeniem składu przytrzymano. W ten sam sposób Golus wraz z żoną poszkodowali firmę „Delka“ w Katowicach, gdzie zakupili 6 par trzewików, które im jednak policja odebrała i zwróciła poszkodowanej firmie.

—o—

Połów zapalniczek

god Tarn. Górami

W Boruszowcu zatrzymali funkcj. straży gran. zawodowych przemytników Bienka Jana z Zagórza pow. Będzin, i Kobylańskiego Antoniego z Strzemieszyc, którym zajęto 117 zapalniczek, 21 talji kart do gry, 2 taśmowe miary metalowe, 14 brzytew, 5 maszynek do strzyżenia włosów, 2 tuzinyy łyżek, fartuch gumowy, 2 flaszeczki olejku do włosów, i pół kg sacharyny przemyconej z Niemiec. Zatrzymanych przemytników wraz z zajętym towarem odstawiono do Urzędu Celnego w Boruszowcu.

—o—

Teatr Polski

„NOC SYLWESTROWA“.

W poniedziałek dnia 31 grudnia o godzinie 20-tej wiecz. na zakończenie starego roku wyborny wodewil Stefana Turskiego p. t. „Krakowskie Zuchy“ — który w tryumfalnym pochodzie obiegł wszystkie sceny polskie: jest ciekawy i interesujący. „Krakowskie Zuchy“ wystawione na scenie Teatru Polskiego w pomysłowej inscenizacji p. Biesiadeckiego i doskonałej obsadzie najlepszych sił zespołu spełnia w zupełności swoją misję: jest naprawdę najmilszym widowiskiem dla najszerszej publiczności.

„WIELKA REWJA SYLWESTROWA“.

Wielka Rewja Sylwestrowa p. t. „Wesołek Sylwestrowy“ Artystów Teatru Polskiego odbędzie się w Teatrze Polskim dnia 31 grudnia o godz. 23.15 w nocy. Pod znakiem szampańskiego humoru i szalonej wesołości przygotowuje się program, nad którym pracuje cały zespół artystyczny wraz z baletem pod kierunkiem baletmistrza Konrada Ostrowskiego. Kto chce najweselej spędzić Noc Sylwestrową — niechaj śpieszy do Teatru Polskiego, gdzie czeka go moc uciesznych i krotochwilnych wrażeń. Wielka Rewja Sylwestrowa obudziła powszechne zainteresowanie, czego dowodem olbrzymi popyt na bilety. Zamówienia na bilety przyjmuje Kasa Teatru. Tel. 324-48.

Repertuar teatru

Poniedziałek, 31 b. m.: *„Krakowskie Zuchy“* o 20-tej.

Poniedziałek, 31 b. m.: *„Wesołek Sylwestrowy“* o 23.15.

Wtorek, 1. 1. 1935 r.: *„Jutro pogoda“* o 16-tej.

Wtorek, 1. 1. 1935 r.: *„Domek z kart“* o 20-tej.

Środa, 2. 1.: *Polityka i miłość“* o 20-tej.

Czwartek, 3. 1.: *„Trzeba się kochać“* — premjera o 20-tej.

Teatr Polski na prowincji

Niedziela, dnia 30 grudnia: *„Krakowskie Zuchy“* — Chorzów o godz. 19.30.

Piątek, dnia 4 stycznia: *„Polityka i miłość“* — Chorzów o godz. 20-tej.

Sobota, 5 stycznia: *„Trzeba się kochać“* Chorzów o godz. 21.30.

—o—

Teatr rewji

„Rarytas“

W sobotę, 29. 12. o godz. 7.15 i 9.15 wiecz. pełna humoru rewja w dwuch częściach p. t. „POD CHOINKĄ“ w wykonaniu całego zespołu. Niezwykle staranna wystawa (dekoracje p. Winklera), wesołe skecze, efektowne tańce układu baletmistrza Ostrowskiego, melodyjne piosenki i pomysłowe inscenizacje składają się na doskonałą całość. Udział biorą ulubieńcy publiczności pp. Biszewska, Heleńska, Oleńska, Relska, Tarska, Kondracki, Nowowiejski, Ostrowski, Pilarski, Ref-Ren oraz zespół Rarytasek. Ważniejsze punkty programu — Chyba, że tak, Mała Japoneczka, A ona nie... Burłaki z nad Wołgi, Dwuch głuchych, Liga Narodów, Mistyka finansów, Jej wigilja, Tango argentyńskie, Opera ma głos, Baśń zimowa, Jeszcze jedno słowo, Szopka pod choinką i in.

Ceny miejsc od 85 gr. do 3,30 zł. łącznie z dopłatami. Bilety wcześniej sprzedaje firma „MAR“, Dworcowa 18, tel. 341-04. Kasa teatru (tel. 344-21) czynna od godz. 6 popoł. w niedziele i święta od godz. 2-ej popoł.

W niedzielę, 30. 12. trzy przedstawienia o godz. 5 popoł. 7.15 i 9.15 wiecz. rewji „POD CHOINKĄ“. Ceny miejsc od 85 gr. do 3,30 zł.

W poniedziałek, 31. 12. o godz. 7.15 i 9.15 rewia „POD CHOINKĄ“ po cenach zwykłych od 85 gr. do 3,30 zł.

„TO CO NAJŁADNIEJSZE“ przebojowa rewja sylwestrowa ukaże się w poniedziałek o godz. 11.30 wiecz. po cenach od 2,20 do 5,60 zł. łącznie z dopłatami. Po przedstawieniu odbędzie się SZAMPAŃSKA NOC SYLWESTROWA do [illegible]. Moc niespodzianek, wybór [illegible]owej balu, konkurs taneczny i in. Ceny miejsc na bal — wraz z panią zł. 3,30 łącznie z dopłatami.

Potwornie zwyrodniały starzec

zmuszał do uległości własne córki

Postrachem i zgorszeniem wsi Lubocz gminy Rzeczyca powiatu rawsko-mazowieckiego jest 75-letni starzec Jan Matusiak, którego dzikie ekscesy wywołują publiczne zgorszenie. Starzec od dłuższego czasu żyje ze swą córką Marjanną. Niejednokrotnie Matusiak wypędzał żonę z domu, która po tułaczce na wsi wracała jednak do domu. Syn, który nie mógł patrzeć na tę ohydę, kilkakrotnie wszczynał rozmowę z ojcem, zawsze jednak kończyło się na tem, że stary awanturnik bił syna i wypędzał go spod strzechy, aż wreszcie młody Matusiak próbował popełnić samobójstwo.

W wyniku kazirodczego stosunku ojca z córką przyszło na świat dziecko. Już wówczas naskutek skarg, złożonych przez mieszkańców wsi, władze wszczęły dochodzenie. Dochodzenie to jednak umorzono. Ksiądz nie chciał wpisać dziecka na imię żony Matusiaka, Katarzyny, i dotychczas dziecko to nie zostało ochrzczone. Starzec zwyrodnialec napastuje dziewczęta całej wsi, które poprostu boją się przechodzić wieczorem koło domu Matusiaków. Ostatnio jednak zaszły nowe wydarzenia w domu Matusiaków, któremi już zainteresowały się władze policyjne.

Oto z Warszawy wróciła ze służby 17-letnia Józefa Matusiakówna, której początkowo ojciec nie chciał przyjąć do domu, mówiąc, że nie będzie żywił darmozjadów, później jednak zgodził się zatrzymać ją w domu, gdyż postanowił żyć z nią. Dziewczyna, nie mając dachu nad głową ani środków do życia, musiała ulec występnym namowom ojca i w ten sposób druga córka zwyrodnialca pozostaje z nim w kazirodczym stosunku.

Przeciwko zwyrodniałemu starcowi wytoczono dochodzenie. Będzie on pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Cała wieś i okoliczni mieszkańcy z oburzeniem piętnują niecne postępki rozpustnego starca.

—o—

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Sytuacja w Abisynji jest nadal niewyjaśniona. W telegramie do Ligi Narodów rząd abisyński podał fakty obsadzenia przez oddziały włoskie kilku miejscowości, Italja zaś wyjaśnia, że miejscowości te są obsadzone przez wojska włoskie już od szeregu lat. Ponadto Włochy twierdzą, że Abisynja dopuściła się aktu agresji i domagają się satysfakcji...

Min. Laval spodziewany jest w Rzymie w pierwszych dniach stycznia. Ma on w drodze bezpośredniej wymiany zdań z Mussolinim doprowadzić do wyjaśnienia szeregu spornych kwestji.

W Rumunji zanosi się na zmianę rządu. Przesilenie gabinetowe spowodowane zostało stanowiskiem min. spraw zagranicznych Titulescu, który domagał się cofnięcia dymisji szefa sztabu gen. Antonescu oraz zdementowania niektórych ustępów przemówienia min. Imandiego, który wyraził się, że niektóre miasta Siedmiogrodu nie są i nie były rumuńskie.

Po wypowiedzeniu traktatu waszyngtońskiego przez Japonję Stany Zjednoczone postanowiły prowadzić jednak nadal rozmowy dyplomatyczne, któreby doprowadziły do ustalenia formuły umożliwiającej utrzymanie parytetu sił morskich pomiędzy Ameryką, Anglją a Japonją w stosunku 5:5:3.

W Austrji została ogłoszona amnestja, która objęła około 3000 osób. Częściowo umorzone zostały dochodzenia karne za udział w rewolucji lutowej, częściowo zaś umorzono połowę kary skazańcom politycznym.

W Grecji wykryto nowy spisek wojskowy, do którego należeć mają stronnicy gen. Piastirasa. Min. wojny gen. Kondylis oświadczył, że rząd wydał zarządzenia zapobiegające ewentualnemu zamachowi stanu.

W komitecie partji komunistycznej Dniepropietrowska na Ukrainie przeprowadzono „czystkę" na zarządzenie władz centralnych. M. in. usunięte zostało ze swoich stanowisk szereg profesorów tamtejszego uniwersytetu.

Na granicy sowiecko-mandżurskiej dochodzi ostatnio do ciągłych incydentów. Według doniesień sowieckich wzmogła się również działalność wywiadu japońskiego. Na zjeździe sowietów Dalekiego Wschodu w Chabarowsku zapewniono w związku z tem, że armja Blüchera gotowa jest do poskromienia wroga.

Fuszerka francuskich konstruktorów

spowodowała unieruchomienie szybu Prez. Mościcki

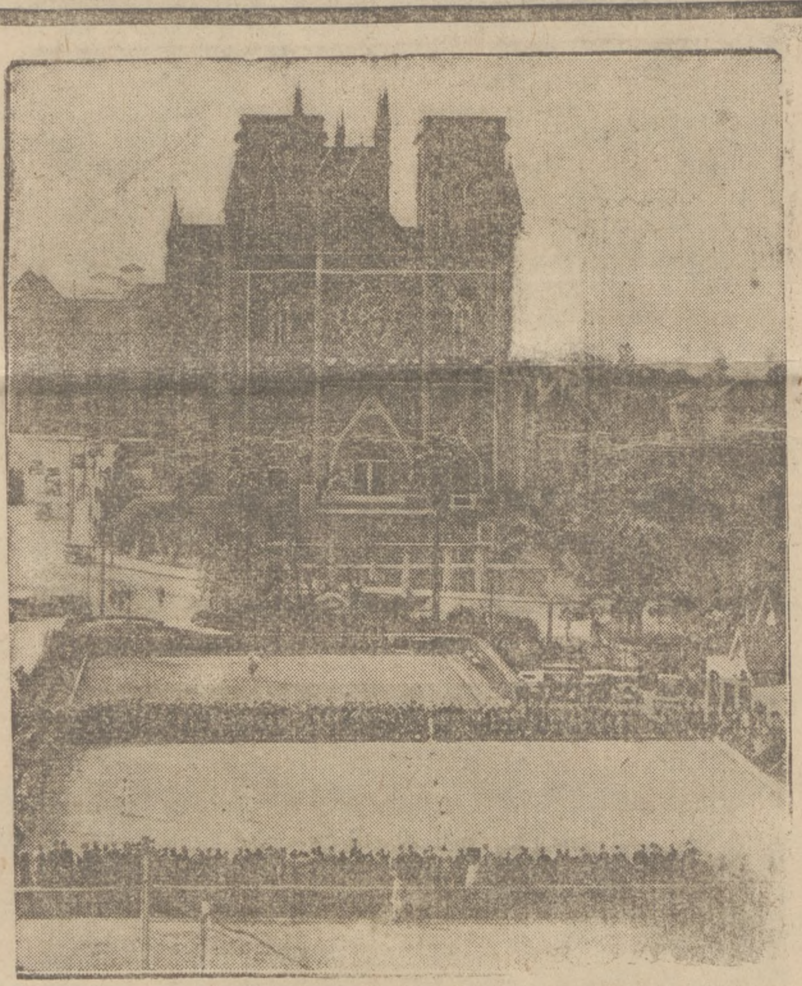
Robotnicy na tem zyskają

W dzień wigilji Bożego Narodzenia załoga szybu skarbowego „Prezydent Mościcki" w Chorzowie zaalarmowana została nagłem uszkodzeniem maszyny wyciągowej. Miejscowa prasa sanacyjna donosi, że podobno bliższe badanie maszyny wykazało, iż uszkodzenie powstało wskutek lichoty materjału, z którego wykonane zostały koła maszyny, sprowadzonej z fabryki „Citroen" z Francji za kwotę około 300.000 zł.

Wskutek tego uszkodzenia szyb został unieruchomiony prawdopodobnie na przeciąg dwóch miesięcy. Jak informują, wydobycie z unieruchomionego szybu przerzucone zostało na „Pole Zachodnie" i kopalnię skarbową w Bielszowicach, ponieważ kopalnie skarbowe mają w ostatnim czasie duże zamówienia. Ponieważ jednak kopalnie te są gorzej wyposażone pod względem technicznym dla utrzymania dotychczasowego wydobycia, zaszła konieczność powiększenia załogi tych kopalń.

Już przy montażu zwracali inżynierowie polscy uwagę na niską jakość materjału, z którego wykonano koło wyciągowe.

—o—



Przed katedrą w Sydney (Australja) urządzono... korty tennisowe.

Nieznani dotychczas sprawcy skradli na szkodę kop. „Richter" około 100 m podziemnego kabla, wartości około 12 tys. złotych. Sprawcy skradziony kabel po wykopaniu z ziemi, pocięli na kawałki, zerwali z niego izolację, poczem ze skradzionym drutem zbiegli.

Na przestrzeni pomiędzy Szopienicami a Bogucicami wypadła z jadącego pociągu 21-letnia Posłuszna Basia z Krakowa, doznając poważniejszych okaleczeń głowy, twarzy i nóg. Niezwłocznie po wypadku przewieziono ją do szpitala gminnego w Szopienicach.

KRONIKA TYGODNIA

Na torze kolejowym w Zabrzegu znaleziono zwłoki robotnika fabrycznego 30-letniego Ludwika Godzika z Zarzecza. Początkowe dochodzenia wykazały, że ś. p. Godzik dnia krytycznego wyszedł z lokalu o godz. 4-ej i podchmielony wracał do domu ścieżką wzdłuż toru kolejowego, gdzie wpadł pod pociąg: poniósł śmierć na miejscu przez rozbicie czaszki i złamanie lewej nogi.

Pod zarzutem oszustwa dokonanego na kilku mieszkańcach m. Katowic i okolicy właściciela biura pośrednictwa mieszkań istniejącego w Katowicach przy ul. Jagiellońskiej 14, pod nazwą „Rekord" Ritmajstra Rudolfa zam. w Katowicach, przy ul. Andrzeja 33 i Jadwigę Bemsz z Katowic ul. Jagiellońska 14. Wym. do spółki prowadzili wspomniane biuro i pobierali od interesentów większe lub mniejsze kwoty pieniężne tytułem zaliczki, za wyszukanie im mieszkań. Otrzymane pieniądze zużyli dla własnych celów, a mieszkań poszukującym nigdy nie dostarczali.

Za włamanie do mieszkania Nawrockiej Heleny w Katowicach, przy Pl. Wolności 10 i kradzież walizki z bielizną — przytrzymano Maksymiljana Botora z Zawodzia, któremu skradzione rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanej. Sprawca dokonał tego włamania wspólnie z bratem swoim Wilhelmem, który jednak zbiegł.

Na ul. Wojciechowskiego w Załężu powstała bójka na tle osobistych porachunków pomiędzy robotnikiem Mańką Teodorem z Załęża, ul. Wojciechowskiego 140 i Dziubą Julianem, zamieszkałym w azylu miejskim w Załężu. W czasie bójki Mańka został pchnięty dwukrotnie nożem w brzuch i ciężko skaleczony. Przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach.

W czasie obławy, zarządzonej w rejonie Komisarjatu Granicznego w Chorzowie — przytrzymano m. in. — 39-letniego Michacza Deonizego, zam. w Chorzowie I (ul. Ligota Górn. 56), u którego w czasie rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu znaleziono 4 karty cyrkulacyjne, a mianowicie: Banertowej Małgorzaty, Fogta Antoniego, Koja Alfonsa i Malcherczyka Wilhelma oraz 7 ks. wojskowych na nazwiska Nowaka Franciszka i Józefa, Seldera Erwina, Semana Jerzego, Pasternoka Pawła, Pisurę Franciszka i Krupę Alfreda. Zajęte karty cyrkulacyjne i książeczki wojskowe przechowano w Wydziale Śledczym w Chorzowie, celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń. Ponadto zajęto w tem mieszkaniu — większą ilość garderoby męskiej, pochodzącej niewątpliwie z kradzieży. W czasie tej obławy przeprowadzono również rewizję u handlarzy starzyzną na terenie m. Chorzowa, w czasie której zajęto handlorzowi Cymlerowi kilka kawałków kabla, Freitagowi 3 zwoje drutu miedzianego, a handlarzowi Adamczakowi 2 szyny kolejowe. Pozatem przytrzymano nieletniego Podbielskiego Edwarda z Chorzowa, któremu zajęto około 70 kg drutu miedzianego i ołowiu, skradzionego na szkodę kop. „Szyb Jacka" w Chorzowie

Sama wydzieliła sobie spadek

„Wierna" służąca przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie toczyła się w piątek rozprawa karna przeciw służącej, Elżbiecie Knopp, Eugenjuszowi Reikowskiemu, oraz obywatelce niem., Ludomirze Regenhardtowej, zam. w Chorzowie. Sprawa ich przestępstwa przedstawiała się następująco:

Przy jednej z ulic w Chorzowie mieszkała swego czasu Helena Woźnowa, która od dłuższego czasu była nieuleczalnie chora. Ponieważ z pewnych względów Woźnową nie opiekowali się najbliżsi krewni, to też chora musiała się postarać o jakąś pielęgniarkę. W czerwcu przybyła do jej mieszkania Elżbieta Knopp, która podjęła się opieki chorej. Po pięciu miesiącach Woźnowa jednak zmarła. Ponieważ krewni wiedzieli o tem, że zmarła była w posiadaniu większych oszczędności, przybyli też wnet do jej mieszkania i poczęli szukać gotówki. Okazało się jednak, że poza dwiemi 20-tomarkówkami złotemi nie było w mieszkaniu więcej pieniędzy. Powstało więc uzasadnione podejrzenie, że Elżbieta Knopp przywłaszczyła sobie cały majątek, pozostawiony przez zmarłą. Knoppównę przytrzymano i przesłuchano. Początkowo wypierała się, że nie wzięła żadnych pieniędzy, później jednak zeznała, że Woźnowa oświadczyła jej krótko przed śmiercią, że w uznaniu za troskliwą opiekę zapisuje jej cały swój majątek, wynoszący 4.000 zł. i 1.500 marek niem. Pieniądze te Knoppówna zabrała, pozostawiając jedynie w mieszkaniu zmarłej drobniejszą kwotę. Część pieniędzy Knoppówna dała następnie swemu pzyjacielowi Reikowskiemu i Regenhardtowej.

Ponieważ zmarła nie pozostawiła po sobie żadnego pisemnego oświadczenia wzgl. nie było na to żadnych świadków, którzy mogliby stwierdzić, że Woźnowa rzeczywiście przeznaczyła cały spadek swej służącej, tę ostatnią postawiono w stan oskarżenia, zarzucając jej dopuszczenie się zwykłej kradzieży pieniędzy, zaś pozostałym oskarżonym zarzucono paserstwo. Sąd odroczył ogłoszenie wyroku.

Dodatek sportowy

Co się dzieje na torze łyżwiarkim?

„Gwiazda“ dla polskich lodziarzy

Wywiad z ustępującym władcą toru

Co słychać w jeździe sztuczne..

— Przedewszystkiem muszę Panu zdradzić nowość, o której nikt jeszcze nie wie, iż powróciła z Londynu młodziutka członkini Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego — 14-letnia Scheibertówna, która przed dwoma laty zaczęła u nas interesować się jazdą sztuczną. Przez dwa lata treningu w Londynie nabrała takiej formy i stylu, a przedewszystkiem tak opanowała jazdę szkolną, iż rokuję jej jak najlepsze nadzieje. Jej jazda popisowa wykazuje spokój i umiar właściwy Anglikom, a z drugiej strony obfituje w szereg trudnych ewolucyj.

Wie Pan — gdybym się nie bał tutejszych zawodniczek — to powiedziałbym, że je wkrótce wszystkie zakasuje.

W sobotę i niedzielę t. j. 22 i 23 grudnia odbyły się okręgowe mistrzostwa w jeździe sztucznej: zgóry muszę podkreślić nienotowany na tego rodzaju zawodach w Polsce fakt: zawodniczek więcej niż zawodników. Jest to dowodem z jednej strony zainteresowania jazdą sztuczną przez młodzież żeńską, a z drugiej większem zainteresowaniem młodzieży męskiem efektownym hokejem.

Walka była bardzo zacięta, albowiem przez kilkuletnie wspólne treningi i podpatrywanie — wszyscy zawodnicy stoją na dość wysokim wspólnym poziomie.

A teraz muszę przystąpić do najważniejszej rzeczy.

Wczoraj otrzymałem od inż. Jana Jankowskiego z Warszawy — członka Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego książkę o łyżwiarstwie, zatytułowaną Łyżwiarstwo.

Podręcznik liczy stron 244 jest przebogato ilustrowany, ma wspaniałą okładkę z fotografją mistrzyni Polski p. inż. Popowiczowej (Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie) i dzieli się na następujące działy: Historja Łyżwiarstwa w Polsce, Wiadomości dla początkujących, Jazda figurowa na łyżwach, jazda szybka, Hokej na lodzie, Hygjena sportu łyżwiarskiego, Tory Łyżwiarskie, Sprzęt łyżwiarski oraz Regulaminy, tablice i wzory.

Już sam układ wskazuje na to, iż Jankowski dał coś najnowocześniejszego.

Dotąd w Polsce — oprócz broszury Jankowskiego — nie było należytego podręcznika o łyżwiarstwie. Pozatem broszura zajmowała się głównie jazdą sztuczną, a o jeździe szybkiej i hokeju można było zasięgnąć wiadomości jedynie z podręczników w obcych językach.

Jankowski jest pierwszorzędnym znawcą jazdy figurowej i sam jest doskonałym łyżwiarzem, nic dziwnego, że ten dział opracowany przez niego, ilustrowany rysunkami i fotografjami, przeważnie polskich łyżwiarzy, albowiem posiadamy już klasę w tym dziale — stoi na bardzo wysokim poziomie, a jamością układu i wykładu góruje nad niejednym podręcznikiem niemieckim. Piszę niemieckim, bo w języku niemieckim jest najwięcej podręczników o łyżwiarstwie.

Możemy się poszczycić, iż mamy podręcznik w języku polskim o łyżwiarstwie taki, jakiego dotąd nie posiada np. Francja.

Dział jazdy szybkiej opracowany został przy pomocy znawcy tego sportu wiceprezesa Polskiego Związku Łyżwiarskiego Nehringa, i stanowi w polskiej literaturze sportowej artycenną nowość.

Jazda parami opracowana nadzwyczaj starannie przy współpracy wicemistrza Polski w jeździe parami kpt. Alfreda Theuera. Wreszcie osobny dział stanowi hokej na lodzie tak dziś modny i tak w Polsce rozpowszechniony. Mamy przecież kilka pierwszorzędnych czysto amatorskich drużyn— bez kupionych kanadyjczyków i w bieżącym sezonie weźmiemy udział w mistrzostwach Europy i świata.

Opisy torów łyżwiarskich, konserwacji sprzętu, cenne wskazówki jak urządzać tory łyżwiarskie naturalne i sztuczne, tablice i wzory dla sędziów — uzupełniają ten bogaty w treść podręcznik.

Podręcznik Jankowskiego — to nie kompilacja z różnych zagranicznych dzieł: to wysiłek pracy i własnego 30-letniego doświadczenia i praca wybitnie polska, oparta na polskim materjale, przystosowana do naszych warunków i nawet ilustrowana naszymi asami łyżwiarstwa.

Zalecałoby się, by wszystkie Towarzystwa łyżwiarskie w Polsce propagowały to dzieło wśród łyżwiarzy. Śląskie Towarzystwo łyżwiarskie zakupiło 50 egzemplarzy tego dzieła i będzie je rozdawało jako premje na zawodach oraz dla propagandy łyżwiarstwa.

Spuścimy Warszawie „leity“

czy może stolica nam?

„Ruch“ wziął w skórę od „Herosu“

Śląski O. Z. B. otrzymał szereg ofert, do rozegrania spotkań międzyokręgowych i miastowych. Z ofert najbardziej aktualne zdaje się być spotkanie ze stolicą i to w dniu 13. 1. 35 r., chociaż Wrocław i okręg pomorski też liczą na bokserów krainy „czarnych diamentów“.



Osobliwe łyżwy śniegowe wprowadzone w modę w Ameryce



W angielskiej szkole żeńskiej nauka fechtowania jest obowiązkową.

W projekcie jest też spotkanie z Berlinem. Zależy jednak od uzgodnienia terminów między Warszawą a stolicą Rzeszy. Kompetentne władze boksu śląskiego zapewniają nas, że na mecz z Warszawą, Śląsk wystąpi w składzie, jak przeciw Niemcom ze Śląska Opolskiego, t. j. według kolejności wag: Welgruen, Jarzombek, Rudzki, Białas, Bieniek, Świrk, Kurka i Uherek.

Naszem zdaniem należało jednak bezwarunkowo pomyśleć nad kandydaturami Rudzkiego i Białasa, a ew. Welgruena, przyczem obu pierwszych należałoby wogóle przenieść na emeryturę, trzeci zaś nie wykazał ostatnio najlepszej formy. A przecież w granicach możliwości leży pokonanie Warszawy, którego nie należy marnować!

W międzynarodowym meczu pięściarskim, drużynowy wice-mistrz Śląska, K. S. Ruch (W. Hajduki), osiągnął z gliwickim „Heros“ mało zaszczytny wynik remisowy. Przebieg walk, według kolejności wag był następujący:

Prosgueitte traci punkty już na wadze, by ponadto w spotkaniu towarzyskiem ulec Polokowi wysoko na punkty. Ambitny Hartmann wygrywa zasłużenie z Proskiem (R). W wadze piórkowej zobaczyliśmy na deskach Bogattkę z „06“ Byytom i Abrahama (R), którzy po zażartej walce remisują. Bieniek remisuje tym razem z Broją (H), a Wiedemann uzyskuje w walce z Grzeszczokiem nikłe zwycięstwo punktowe. Ponanta po słabej walce wygrywa z 17-letnim Gorzollem na punkty, w półciężkiej Niemcy zdobywają punkty w. o. zaś w ostatniej walce wieczoru, Niemiec, Kroemer bije Koszmidra wysoko na punkty. Rezultat końcowy 8:8. W ringu p. Wende z Katowic — b. dobry, publiczności ponad tysiąc osób.

Drużynowy mistrz bokserski Śląska, L. K. B. Świętochłowice, gości w dniu 2 stycznia w spotkaniu rewanżowem, drużynowego mistrza Śląska Opolskiego Heros 03 (Gliwice), w którego składzie widzimy aż 4 mistrzów niemieckiej części Śląska.

Pożądana inicjatywa

Świat sportowy Śląska, liczący zgórą 30 tysięcy zrzeszonych sportowców w 14 Okręgowych Związkach, otrzymał — jak już swego czasu donosiliśmy — własny Dom Sportowy. Obecnie Oddział Śląski Związku Dziennikarzy i Publ. Sportowych wespół z referatem sportowym Polskiego Radja w Katowicach, chcąc zaspokoić istniejący na Śląsku głód literatury fachowej, a mając jak już na wstępie wspomnieliśmy własne pomieszczenie, zapoczątkował akcję zmierzającą do stworzenia biblioteki. Na apel Z. D. P. S. pośpieszył K. S. Ruch (Wielkie Hajduki), deklarując na ten szlachet-
zbiórki Automobilklub Śląski i K. S. Śląsk
ny cel 200,— zł. i wezwał do kontynuowania
Świętochłowice.

Z tarczą, czy na tarczy

powróci z Niemiec „Ruch”

Punktualnie o godzinie 13.30 wyjechała w piątek 28 b. m. tramwajem w kierunku przejścia granicznego Łagiewniki, ekspedycja piłkarska „Ruchu“, pod kierownictwem mgr. Baranowskiego. Z graczy brakło Wadasa, któremu władze wojskowe odmówiły udzielenia zezwolenia na wyjazd. Wobec takiego obrotu rzeczy na becku będzie grał Dziwisz z Rurańskim i rez. Kacy. Dotychczasowe miejsce „Karlika“ zaś zajmie Nowakowski, świeżo pozyskany gracz Polonji karwińskiej. Nowakowski jest byłym zawodnikiem Amatorskiego K. S. (Chorzów) i nosił wtedy nazwisko Cipa. Z rezerwowych pojechali prócz Kacego, Kroemer (bramka), Panhirsz (pomoc i atak), oraz Kubisz (atak). Z członków zarządu towarzyszą pp. Długi i Giemza Fr. Kibiców hajduckich reprezentuje p. Superniok. Z ramienia Polskiego Związku Dziennikarzy i Publ. Sport bierze udział w wyprawie p. Karaś, tak, że z trenerem p. Wieserem, ekspedycja liczyła 21 osób. Powrót do kraju nastąpi 3 stycznia w godzinach wieczornych. W drodze powrotnej „Ruch“ zawadzi jeszcze o Norymbergję. Imieniem Oddziału Śląskiego Zw. Dziennikarzy żegnał odjezdnych prezes p. Mikuła, imieniem zaś naszej redakcji p. Rembalski

Powieść amerykańska

OFIARA CHIRURGA

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

Tęgi policjant wprowadził Jakóba Teubera, który wyglądał przy nim, przez kontrast, rozpaczliwie drobno i nędznie, a spała tak gwałtownie, że musiano poczekać, aż się uspokoi, co wprawiło sierżanta Lamba w jeszcze większą irytację.

— Napij się pan wody — rzekł dr. Kunce.

Ale Teuber pokazał ręką, że nie chce wody, wytarł mokrą twarz i oczy chustką, ściągnął nadół białe rękawy i rzekł:

— Już mi lepiej.

— Teraz gadaj pan prawdę, panie Teuber — zaczął sierżant — dlaczegoś pan wydał karawaniarzom ciało Piotra Melady'ego zamiast murzyna?

To groźne pytanie sprowadziło na chudą twarz posługacza trwożną szarość.

— Wiem, o co panu sierżantowi chodzi — wyjąkał nerwowo. — Cały szpital o tem mówi... Ja... zastanawiałem się.., i... i nie rozumiem, jak się to mogło stać. — Zwrócił się błagalnie do dra Kunce'a — Proszę pana doktora, ja wszystko zrobiłem, jak się należało. Panna Jones pomogła mi przenieść go na wózek i pojechałem do windy i spotkałem się z panią — wskazał na mnie... tak jak zeznawałem. Ponieważ winda nie działała, zawiozłem ciało tą ciężarową, prosto do sali ambulansowej i zaraz przyjechali ludzie z zakładu i zabrali je. — Wzruszył chudemi ramionami. — I to wszystko. Więcej nie wiem.

— Łżesz pan, panie Teuber — rzekł sierżant. Łżesz, jak najęty. Gadać mi prawdę, bo...

— Ja mówię prawdę, panie sierżancie! — krzyknął Teuber. — Przysięgę, że to był murzyn.

— To niby w drodze ze szpitala do zakładu pogrzebowego ktoś zabrał murzyna, a podrzucił Melady'ego Słuchaj pan, panie Teuber. Z zakładu przyjechali dwaj ludzie...

Urwał. Teuber skinął głową i jego koścista, spocona ręka sięgnęła nerwowo do piersi.

—... i obaj ci ludzie przysięgają, że nigdzie się po drodze nie zatrzymywali, że ze szpitala pojechali prosto do zakładu. Co pan na to powiesz?

— Ni... nie wiem — wyjąkał posługacz, wodząc krótkowzrocznemi oczami po całym pokoju i wlepiając je wkońcu w dywan u swoich stóp. Muszę powiedzieć, że wyglądał na winowajcę. Nagle coś się w nim zagotowało. — Zwiozłem murzyna do sali ambulansowej — rzekł stanowczo. — Nikt mi tego nie zaprzeczy. I oni go zabrali.

— My chcemy tylko prawdy — rzekł łagodnie sierżant. — No, przyznaj się pan, żeś zamienił ciało i powiedz, pocoś to zrobił.

— Mówię panu sierżantowi, że nic nie wiem.

Dr. Kunce, który poruszył się parę razy z irytacją na swoim fotelu, pochylił się ku Teuberowi.

— Panie Teuber, pan tylko mogłeś zamienić te ciała. Pan Bóg wie poco, ale tylko pan to zrobiłeś.

Ale Teuber, choć miękki głos doktora przejął go najwyraźniej jeszcze większym strachem, potrząsnął uparcie głową.

Prokurator chrząknął i zwrócił się do Teubera, który aż podskoczył: :

— Więc waszem zadaniem było zwieźć ciało tego murzyna do suteryn i przekazać ludziom z zakładu pogrzebowego? Czy tak?

— Tak.

— Ile czasu upłynęło, nim oni przyjechali?

— Dokładnie nie powiem. Daliśmy im znać odrazu. Pewnie przyjechali w jakie dziesięć minut potem jak zwiozłem ciało. Ale nie jestem pewny, bo nie miałem przy sobie zegarka.

— Kiedyście usłyszeli o zabójstwie?

— Zaraz, jak tylko zabrali ciało. Właściwie szedłem do swego pokoju w suterenach. Inni posługacze już o tem wiedzieli, a na górze pielęgniarki latały jak oszalałe. Nikt nie wiedział, co się właściwie stało. Tyle tylko, że dr. Harrigan umarł i że pan dr. Kunce kazał telefonistce zadzwonić na policję. Więcej myśmy się domyślili, że go ktoś zamordował.

— Czy, po odejściu ludzi z ciałem, zamknęliście na klucz drzwi z sali ambulansowej na ulicę?

— Zamknąłem.

— Nie spotkaliście nikogo w suterenach — na korytarzu — w sali ambulansowej...

— Ani żywej duszy — odparł tonem żalu Teuber.

Byłam pewna, że mu to było nie na rękę.

— Nie słyszeliście niczego podejrzanego?

— Nie.

— A może się ktoś wślizgnął drzwiami, wtedy, kiedyście nie patrzyli?

— Napewno nie.

— Czy zaraz po przybyciu tutaj przeszukał pan szpital i obstawił wyjścia? — zwrócił się prokurator do sierżanta Lamba.

— Natychmiast. Byliśmy na miejscu najwyżej w siedem minut po telefonie. Może nawet w pięć.

— Pani zatelefonowała po dra Kunce'a o dwunastej trzydzieści dwie? — zapytał znów prokurator, wykręcając się szybko w moją stronę.

— Tak zeznała telefonistka.

— A pani co o tem mówi?

— Cóż ja mogę mówić — odparłam wyniośle. — Pan prokurator rozumie, że w takiej chwili nie patrzyłam na zegarek.

— A pan — do dra Kunce'a — jak prędko znalazł się pan na górze i zatelefonował po policję?

— Od chwili, gdy mnie zaalarmowano przez telefon, do chwili gdy znalazłem się na drugiem piętrze, upłynęło może trzy minuty. Obejrzałem szybko ciało i poleciłem telefonistce dać znać policji i zaalarmować członków zakładu szpitalnego.

— Do nas zadzwonili ze szpitala o dwunastej czterdzieści, jeżeli o to panu prokuratorowi idzie — rzekł sierżant ponuro, lecz z szacunkiem.

— Tymczasem wyście wydali na dole ciało murzyna ludziom z zakładu pogrzebowego?

— Chyba — odrzekł z wahaniem Teuber, jakby niepewny, co powinien powiedzieć.

— Więc policja była na miejscu o dwunastej czterdzieści pięć. Owszem prędko, ale — tu prokurator rozparł się w fotelu i zaciągnął szybko dymem z cygara — ale szkoda, że nie prędzej. Ludzie z zakładu pogrzebowego mieli czas odjechać, a morderca dra Harrigana — zemknąć. Jasna rzecz, że to nie był Piotr Melady. Faktycznie — ciągnął powoli — nie uważam, żebyście panowie dokazali czegoś konkretnego. Znaleźliśmy Melady'ego, który, jak wykazała autopsja, umarł naturalną śmiercią. Wykryjemy też prawdopodobnie, dlaczego zamieniono ciała. Pomimo wszystko jedna ktajemnica zabójstwa dra Harrigana nie wyjaśniła się ani trochę. — Zwrócił się znów do Teubera tak ostro, jakby go chciał zaskoczyć: — Jak długo zostawiliście ciało samo w sali ambulansowej?

— Ja... nie... nie.., nie! — Zakrzyczał z przerażeniem Teuber. — Nie zostawiłem... nie... nie.., nie! — Zaczął się dusić i dostał znów ataku bardzo gwałtownego i wcale nie udanego. Ale ja odczułam nieomylnie, że skłamał.

— Słuchaj, młody człowieku — wyrwałam się, ignorując zdumione spojrzenie prokuratora i innych — daj spokój wykrętom i zrozum, jeżeli masz choć trochę oleju w głowie, że lepiej dla ciebie, jeżeli naprawdę zostawiłeś murzyna chwilę w mordze, czy w korytarzu, a sam wyszedłeś. Radzę ci powiedzieć prawdę. Pan doktor Kunce nie zwolni cię z takiego powodu i wyjdzie ci to wogóle na dobre.

Ale on trwał przy swoim dziwnym, histerycznym uporze, właściwym matołkom i cherlakom i tak wszystkich zmęczył, że odprawiono go z ostrzeżeniem, żeby się nie wydalał ze szpitala.

— To nie znaczy, żeby mu się to mogło udać — zauważył sierżant i zwróciwszy się do mnie, rzekł dość uprzejmie: — Pani chcielibyśmy zadać kilka pytań.

Nim zrozumiałam, o co im idzie, męczyli mnie dobre pół godziny. Powód był doprawdy niemiły. Bo kto wędrował między drugiem i trzeciem piętrem dzwoniąc na windę i szukając dra Harrigana jak nie ja — Sara Keate? Kto znalazł ciało? Kto był pielęgniarką Piotra Melady'ego i z tej racji — jasnej dla sierżanta, ale dla mnie nie — miał interes w doręczeniu jego ciała funkcjonarjuszom pogrzebowym zamiast trupa murzyna?

— Przecież pani przyglądała się murzynowi na wózku? — nalegał sierżant.

— Przyglądałam się — rzekłam kwaśno. — Ale nie mam zwyczaju ciągnąć za sobą trupów i nie wsunęłam ciała Melady'ego pod prześcieradło na noszach i nie skonfiskowałam murzyna — dokończyłam z drżeniem.

— Sierżancie! sierżancie! — zaprotestował łagodnie dr. Kunce — Dość tego. Pan się posuwa za daleko.

Prokurator chrząknął nie wiem w jakim celu, ale sierżant rzekł niemal płaczliwie:

— Ta pani zrobiłaby przecież na tym Senjonie taki sam interes, jak kto inny.

Prokurator poruszył się na fotelu.

— Kiedy wraca ten nowy porucznik O'Leary, czy jak tam?

— Pojutrze — objaśnił sierżant.

— Poco on się wałęsa? Nie lepiej, żeby siedział w mieście?

— Akurat go mianowali — rzekł krótko sierżant — i rozjaśniając się dodał: — Myślałem, że nim on wróci, będę miał mordercę pod kluczem. Ale się jakoś na to nie zanosi — wyznał uczciwie. — Chociaż nie będę mu żałował tej roboty. Mówią, że strasznie przebiegły. Ano zobaczymy.

— Najwyższy czas, żeby z tem wreszcie coś zrobić — rzekł ostro prokurator.

— Coby pan prokurator radził? — rzekł z szacunkiem sierżant.

Na te słowa wielka twarz prokuratora oblała się jasną purpurą, a dr. Kunce rzekł:

— Największa bieda z tem, że w tej sprawie jest tyle sprzeczności. Jeżeli przyjmiemy że motywem zbrodni była kradzież tabakierki z ukrytą w środku formułą na Senjon, to należałoby przedewszystkiem odszukać posiadacza tej tabakierki w takim razie podejrzane osoby musiałyby się ograniczyć do tych, które wiedziały o idjosynkrazjach Piotra Melady'ego i domyślały się, albo wiedziały gdzie formuła była ukryta. Posądzanie panny Keate o jakikolwiek związek z mordem jest prostym nonsensem. Może mi pan wierzyć, ale tak jest.

I znów obrona dra Kunce'a obudziła we mnie odrazu niedorzeczną niechęci.

— Może i jest — rzekł sierżant częstując mnie nieprzyjemnem spojrzeniem. — Co do tych przeczności, to przyznaję panu rację. Jeżeli poszło o ten Senjon — a chyba, bośmy się innej pobudki nie dogrzebali — i jeżeli nawet dr. Harrigan zabrał formułę Piotrowi Melady'emu to to jeszcze nie wyjaśnia kto, poco i jak wywiózł ciało Piotra ze szpitala. Jeżeli Piotr zabił dra Harrigana i potem sam skończył na serce, to kto wydał jego ciało funkcjonarjuszom pogrzebowym? I dlaczego? To jest sęk. Dlaczego? A może ich obu sprzątnął kto trzeci? To trzebaby zbadać?

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

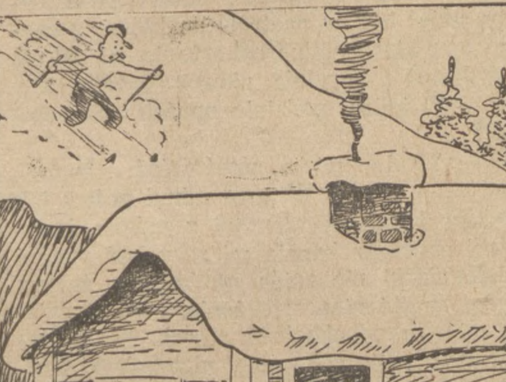
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



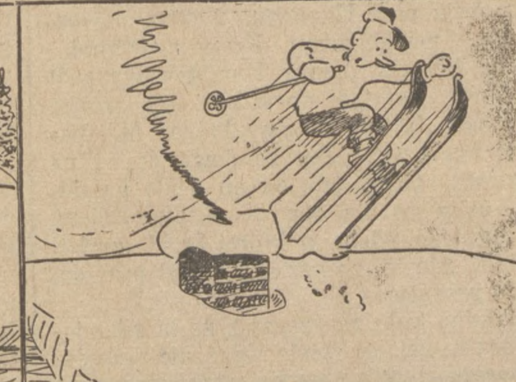
1. Kursy tu i kursy tam, by wojskowy stwarzać szyk, więc na nartach Karlik sam, uczy zaś się jeździć w mig.



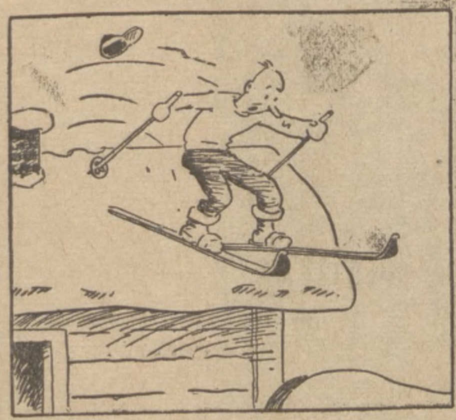
2. Hyżo z górki na pazurki, Tak wspaniale Karlik mknie — szczęście jego jest bez chmurki i z radości śmieje się.



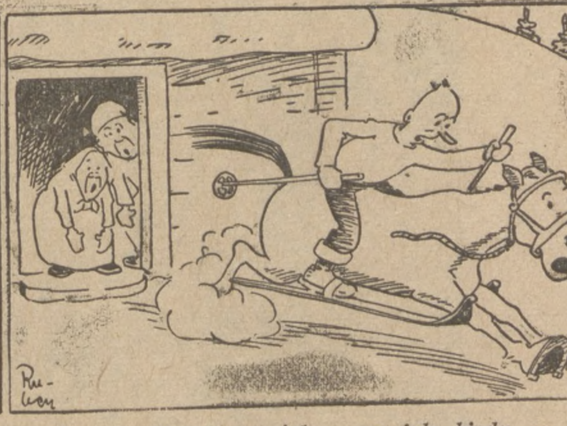
3. Jazda dobra, ani słowa — rzednie Karlikowi mina, bo przeszkoda jest gotowa — gotów wjechać do komina.



4. Nim obejrzeć on się zdołał, już się znalazł ponad dachem i w powietrzu gwałtu wołał, ogarnięty wielkim strachem.



5. Jak z odskoczni wyrzucony, łukiem przemknął ponad domem; jeździec zgoła ten szalony, ogarnięty wielkim sromem.



6. Nim zrozumiał — co, jak, kiedy — już na koniu jest i kwita. Tak to się napytał biedy, bo na nartach, mknie... z kopyta.

OFIARA CHIRURGA

Powieść amerykańska

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

Wobec tego wątpliwą jest rzeczą, czy p. Żeberko zorganizuje w tym roku swe fascynujące widowisko.

A kto na tem ucierpi? Tradycja! Szkoda!

— Nie — zaprzeczył dr. Kunce. — Ja przyjmuję wynik autopsji. Piotr Melady umarł naturalną śmiercią.

— Może — zgodził się sierżant. — Chociaż ja uważam, że to było morderstwo. Może go nastraszli i umarł z gniewu i ze strachu. Może się szamotał z mordercą i dostał ataku. W każdym razie ja uważam, że to było morderstwo, bo inaczej poco było uprzątać ciało?

— Czy pan myśli — wtrąciłam ostro — że gdybym ja umaczała ręce w tej zbrodni, tobym panu wskazała, gdzie szukać ciała Melady'ego?

Sierżant spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

— Z kobietami nigdy nie wiadomo — rzekł cierpko. — No, może pani jednak co wie, coby nas naprowadziło na jakiś trop.

Ma się rozumieć wiedziałam, gdzie się podział złoty włos, ale pozatem nic pewnego. Byłam poprostu przekonana, że Lilian Ash wytarła rękojeść lancetu, ale i na tobym nie przysięgła. Domyślałam się wielu rzeczy, lecz prawie żadna z nich nie przedstawiała wartości dowodowej. Z drugiej strony czułam, że powinnam się zwierzyć sierżantowi ze wszystkich moich domysłów, oczywiście z wyłączeniem tajemnicy złotego włosa. Wiedziałam, że Lance O'Leary wypyta mnie szczegółowo o mój udział w całej tej sprawie i chociaż nie spodziewałam się, żeby odrazu wytrząsnął mordercę z rękawa, to przecież wierzyłam, że więcej dokaże od sierżanta. Znając go od lat, sądziłam stronnie na jego korzyść, toteż tem bardziej czułam w obowiązku wyspowiadać się sierżantowi ze wszystkich swoich przypuszczeń i wniosków, żeby z nich ewentualnie skorzystał.

Dotąd komunikowałam mu tylko fakty i to w możliwie lakonicznej formie. Teraz chodziło o wrażenia, a nawet o podejrzenia, wskazujące na Lillian Ash. To ostatnie było dla mnie wstrętne, ale cóż było robić? Sięgnęłam do kieszeni po swoje notatki, kiedy sierżant rzekł:

— Tylko bez gadulstwa, siostro. Proszę o fakty. Krótko i węzłowato, o fakty. Domysły może pani sobie schować spowrotem do kieszeni.

— Tak?

Wezbrał we mnie nietyle gniew, ile uraza. Nie patrząc na niego, wstałam z krzesła.

— Czy to wszystko? — zwróciłam się do doktora. — Śpieszy mi się na górę. W szpitalu panuje wielkie podniecenie.

— Niech pani jeszcze nie odchodzi — zaprotestował sierżant Lamb, czując widocznie, że mnie obraził, lecz nie rozumiejąc, w jaki sposób.

W tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Lilian Ash.

Była bardzo spokojna i tylko szybki oddech świadczył o wewnętrznem wzburzeniu. W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza. Oczy wszystkich zawisły na jej znękanej twarzy, okolonej rozkręconemi lokami, wymykającemi się spod białego czepka. Ostatnie trzy dni odbiły się na jej brawurowo podtrzymywanej młodości żałosnem spustoszeniem. Wyglądała staro, oczy miała podkrążone, policzki obwisłe. Biło od niej... kapitulacją.

Wszyscy przeczuli, że przyszła z jakąś niesłychanie ważną rewelacją, lecz nim się odezwała, upłynęła długa, przykra minuta, brzemienna gorączką domysłów. Prokurator czekał z otwartemi ustami, szukając z roztargnieniem cygara.

Lillian zwilżyła pełne wargi.

— Przyszłam coś wyznać — wyjąkała.

Cisza prysła. Doktor Kunce wstał szybko, wskazał jej krzesło i zamknął drzwi.

— Czy mam wyjść? — zapytałam z ociąganiem.

— Niech ta pani zostanie — zadecydował prokurator, wskazując na mnie cygarem i przenikliwemi oczami. — No więc, o co idzie?

— Muszę coś wyznać — powtórzyła Lillian. — Ja... — urwała na chwilę i sięgnęła do gardła. — To... to Kenwood Ladd... Nie mówiłam, bo... bo to takie straszne... — Znów urwała i w jej nieprzytomnych oczach odbił się taki wyraz, jakby zobaczyła scenę mordu. — To straszne — dokończyła chrapliwym szeptem — rzucać na człowieka oskarżenie o mord, posyłać go na śmierć...

Zamknęła oczy i osunęła się ciężko na poręcz krzesła.

Pewnie, że to straszna rzecz skazać bliźniego, kochającego życie tak samo jak my, na haniebną śmierć z ręki kata, chociaż nie posądzałam Lillian o zbytnią wrażliwość. Takie typy jak ona biorą rzeczy na zimno. Ale, jak się wyraził sierżant, „z kobietami nigdy nie wiadomo..."

— Kenwood Ladd! — wrzasnął sierżant. — Ladd! Ja odrazu mówiłem... — Opanował się i dokończył pompatycznie: Niech się pani dobrze zastanowi... To nie żarty skazywać człowieka na gorącą nasia... na krzesło elektryczne — poprawił się pośpiesznie, dając tem poznać, że jednak powodował się ludzkiemi uczuciami.

— Kenwood Ladd — zaczęła znów Lillian, biorąc głęboki wdech i prostując się na krześle. — Tej nocy wyszedł ze szpitala dopiero po dwunastej. O której — nie wiem, ale napewno nie przed dwunastą... Siedział u pani Harrigan. Ja byłam u pacjenta w numerze naprzeciwko i widziałam... Zamknął drzwi, żeby nie widzieli, że tam siedzi. Ellen zajrzała do nich, ale pani Harrigan odprawiła ją od progu. Nie wiem nawet, czy Ellen go zauważyła. Około wpół do dwunastej zjawił się dr. Harrigan i poszedł prosto do żony. Ja — tu głos Lillian załamał się lekko — ja poszłam za nim z mrożoną wodą, udając, że pani Harrigan prosiła o wodę. Otworzywszy drzwi, znalazłam się twarz w twarz z Laddem. Pani siedziała na fotelu. Doktor stał tyłem do drzwi i kłócił się z Laddem. Straszne to było, bo pomimo wściekłości, silili się na spokój, z obawy, żeby ich kto nie podsłuchał. Syczeli jak... jak... W chwili, gdy otwierałam drzwi, doktor Harrigan zaklął i powiedział: „Znowu pana zastaję u żony!" A Ladd odpowiedział — Lillian mówiła coraz ciszej i z coraz większym trudem — a Ladd odpowiedział: „Za to, co pan powiedział, mógłbym pana zabić, gdyby nie pański wiek". I zdaje się, że zaraz zobaczył mnie we drzwiach, to jest nietyle mnie ile mój fartuch, bo paliła się tylko nocna lampka przy łóżku i drzwi były w cieniu. Postawiłam dzbanek na stoliku koło drzwi i uciekłam do mego pacjenta. Widziałam jak Ladd wyjrzał za mną na korytarz i cofnął się spowrotem do pokoju pani Harrigan. Jestem pewna, że mnie nie zobaczył. Kiedy zadzwoniono na kolację, doktor Harrigan wyszedł od żony. Zeszłam do jadalni, ale prędko wróciłam, bo nie byłam głodna. Mój pacjent uparł się, żeby zamknąć drzwi na korytarz. Czekałam, aż on uśnie na dobre, żeby go nie obudzić skrzypnięciem. Dlatego nie wiem, o której Ladd opuścił szpital. Ale to, co zeznałam, jest prawdą, mogę przysiąc.

Trudno było zaprzeczyć, że ta zdumiewająca rewelacja robiła wrażenie prawdy.

Coprawda dużo brakowało, aby młodemu architektowi dowieść zabójstwa dra Harrigana, ale fakt, że w godzinie mordu znajdował się on w szpitalu, był groźnie znaczący. Sam przyznał się do tego w pół godziny po zeznaniu Lillian. Zjawił się na wezwanie bez protestu. Był szaroblady i usta miał zaciśnięte przypuszczam, że od samego początku zdawał sobie sprawę ze swej niebezpiecznej sytuacji.

— Spodziewałem się tego — rzekł do sierżanta. — Wiedziałem, że któraś pielęgniarka zajrzała do nas, do pokoju. Bądź co bądź rad jestem, że to była pani, a nie... — dodał zagadkowo, spoglądając na Lillian i nie kończąc zdania. — Ciekaw byłem, kiedy to wyjdzie najaw. Byłbym sam o tem powiedział ale pani Ina — pani Harrigan nie pozwoliła. No, tak... Zabawiłem w szpitalu do północy. Posprzeczałem się z doktorem Harriganem i powiedziałem mu że mógłbym go zabić za to, co powiedział, o prawda. Ale nie ja go zabiłem. Nie ja.

— Jak pan uciekł? — zapytał sierżant.

Twarz młodego człowieka spłonęła szczególnym, słabym rumieńcem.

— Nie uciekałem — odparł, siląc się na niedbałość. — Wyszedłem przez dach.

— Przez dach?!

— Przez dach i po drabinie pożarnej.

— Ależ drzwi na strychu były zamknięte na klucz, tak jak wszystkie inne.

— Nie były. Dziwiłem się, że to przeoczono. Widocznie policja nie próbowała ich od wewnątrz. Specjalny zamek...

— O, psiakrew! — syknął sierżant Lamb, spoglądając piorunująco na obecnych w gabinecie podkomendnych.

— Hm! — mruknął wymownie prokurator i spojrzał skolei na sierżanta takim wzrokiem, że i jemu musiało się zrobić niedobrze.

— Czy i inne drzwi mają takie zamki? — zapytał prokurator.

— Nie — odrzekł doktor Kunce.

— Hm! Więc to tak. Potem, kiedy pan nastraszył panią Melady i zabrał flakonik, ulotnił się pan tą samą drogą?

— Tej nocy nie byłem w szpitalu — zaprzeczył z przekonaniem Ladd. — Mam alibi. Przyznaję się tylko że byłem tu w noc śmierci doktora Harrigana.

Jeżeli był winny, zasługiwał na prędki koniec; jeżeli niewinny — na współczucie, bo znajdował się zaiste w szkaradnej sytuacji.

Rozumiałam, że Ina Harrigan mogła kaprysić i nie pozwalać mu odejść wbrew przepisom szpitala. Mogli się tak zagadać, że zapomnieli o późnej godzinie. Doktor Harrigan, człowiek z natury gwałtowny, mógł być w nastroju do kłótni, z czego wynikło brutalne oskarżenie, jak mi się wydawało, zupełnie nieusprawiedliwione.

— O której godzinie opuścił pan szpital?

— Trudno mi to powiedzieć... Doprawdy nie wiem. W parę minut potem jak doktor Harrigan wyszedł z pokoju żony. Pani Harrigan kazała mi zaczekać dopóki pielęgniarki nie zajdą na kolację, żebym mógł wyjść niepostrzeżenie, i powiedziała mi o drzwiczkach na strych. Nie chciała, żeby mnie zobaczyły pielęgniarki i telefonistka. Naturalna rzecz. Wobec tego musiałem zaczekać.

— W każdym razie wyszedł pan dopiero po dwunastej?

— Tak. Zaraz po dwunastej. Mówię szczerą prawdę. Dokładnie nie wiem o której wyszedłem.

— Czy pan wie, o której zamordowano Harrigana?

— Słyszałem na śledztwie. Między dwunastą osiemnaście i dwunastą trzydzieści dwie. Prawda?

— Tak. Więc się pan przyznaje, że w tym czasie był pan tu w szpitalu?

— Tego nie powiedziałem. Powtarzam, że opuściłem szpital wkrótce po dwunastej.

— Co to jest „wkrótce?" — zapytał drwiąco sierżant, podkreślając i tak aż nadto oczywisty słaby punkt pozycji Ladda.

— Nie wiem, ale ja nie zabiłem doktora Harrigana i pan mi tego nie dowiedzie.

— Nie bądź pan taki pewny. Czy pan zna rozkład szpitala?

— Dokładnie nie. Głównie drugie piętro. Pani Harrigan wskazała mi schodki, wiodące na strych.

— Nie wątpię, że pan zna rozkład drugiego piętra, zwłaszcza wschodnie skrzydło — mruknął sierżant. Młody architekt zaczerwienił się ponownie, ale pewną ręką strząsnął na popielniczkę popiół z papierosa i popatrzył na sierżanta spod badawczo zmrużonych powiek, jak człowiek, który się nie boi.

— Pan wie, gdzie się mieszczą sale operacyjne?

— Teraz wiem. Dowiedziałem się na śledztwie. Przedtem nie wiedziałem.

— Wiedział pan, gdzie przechowują narzędzia chirurgiczne?

— Nie.

Sierżant Lamb pozwolił sobie na uśmiech.

ROZDZIAŁ XII.

Zjawił się stenograf policyjny i zanotował zeznania Lillian Ash. Potem badania przybrały bardziej oficjalny charakter chociaż napewno nie wiem, bo i mnie, i jej pozwolono odejść.

W progu przystanęłam i zapytałam szeptem dra Kunce'a:

— Pan oglądał ciało murzyna?

— Tak. Napewno on. Panna Jones poznała odrazu. Był w ubraniu, w którym go przywieziono do szpitala. Naturalnie etykietę szpitalną usunięto, ale nie ulega wątpliwości, że to to samo ciało. Pielęgniarki nie mają się co obawiać, że zostało w szpitalu.

— Jakim cudem dostało się do podziemi kościoła św. Malachjasza?

Doktor Kunce wzruszył ramionami.

— Skąd ja mogę wiedzieć?

Znalazłszy się w swoim pokoju, wydobyłam pudełeczko ze złotym włosem. Czułam, że dopóki się nie dowiem, z czyjej głowy pochodził, nie zaznam chwili spokoju. Dręczyło mnie również ostatnie polecenie doktora Harrigana, napisane, jak na niego dziwnie niedbałem pismem. Nie mogłam się wprost doczekać powrotu O'Leary'ego. Nawet dzień zwłoki wydawał się za długi. Sytuacja stała się niewiarogodnie przykra. Nawet ja, kobieta trzeźwa i prozaiczna, czułam, że wśród grubych murów starego, mrocznego szpitala czai się wyraźne niebezpieczeństwo, tem groźniejsze, że nieokreślone.

A tymczasem w gabinecie dra Kunce'a badano personel szpitalny. Gorące popołudnie upływało na torturze chytrych pytań i ostrożnych odpowiedzi. Sama tego spróbowałam, więc miałam przed oczyma wyobraźni spocone twarze inkwizytorów, szybko latający ołówek stenografa, rozpędzony wachlarz elektryczny, ciągle przygasające cygaro prokuratora, szarość zadymionego powietrza i nieszczęśliwą twarz biednego Ladda, który musiał wiedzieć od początku, że będzie z nim źle. Gdyby mu nawet niczego nie dowiedziono, to i tak nie mógł uniknąć brzydkiej sensacji gazeciarskiej. Czułam, o dziwo! że z tych dwojga, Ladda i Iny, on odczuje to daleko boleśniej. Nie zdaje mi się, żebym ją oczerniała. Byłam przekonana, że ta kobieta nosi na duszy pancerz egoizmu, nieprzenikniony dla wszelkich ciosów.



Na Riwierze... śnieg.

ŚMIEJMY SIĘ!

Pojedynek aniołów

Skandal podczas przedstawienia

Pan Konstanty Żeberko wywodzi się ze znanej na całem Załężu rodziny aktorskiej.

Z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna w rodzinie Żeberków przechodzi rola króla Heroda w wędrownej szopce.

A że pan Konstanty prócz odziedziczonego talentu odtwórczego, posiada jeszcze wielki zmysł organizacyjny, nic zatem dziwnego, że objąwszy po swym rodzicu biblijne berło, połączył piękne z pożytecznem i został w jednej osobie dyrektorem, reżyserem, administratorem i kasjerem wyżej wymienionej okolicznościowej imprezy.

Chcąc zgnębić konkurencję zorganizowaną przez niejakiego Felka Burakowszczaka, pan Żeberko postanowił dać tak olśniewającą wystawę, żeby widzom oko zbielało.

Poczynając od drugiego święta teatr rozpoczął występy.

Na scenie szło świetnie. Po pięciu szczęśliwych przedstawieniach w różnych mieszkaniach, sprawa skomplikowała się dopiero w szóstem.

Kiedy trupa wkroczyła do lokalu niejakich państwa Smacznych (Mikołowska) okazało się, że jest już tam ze swoim zespołem pan Feliks Burakowski i targuje się z gospodarzem o 10 groszy.

Błyskawicznie orjentujący się w sytuacji p. Żeberko krzyknął:

— Opuszczam tę dychę! Proszę o krzesło! Feldmarszałek zaiwaniaj!

I zanim konkurenci się spostrzegli, trupa p. Konstantego rozpoczęła przedstawienie prologiem, wygłoszonym ze swadą przez dworzanina w zielonych trykotach.

Herod zasiadł na krześle i zaczął mowę tronową:

— Ja jestem Herol król. Całego świata pan...

— A swojem porządkiem przedstawienia nie dokończysz — przerwał mu nagle Herod Nr. 2.

— W jaki sposób?

— A w taki! Anioła już nie masz!

Tu Herod-Burakowszczak — jednym ruchem ręki pozbawił skrzydeł konkurencyjnego wysłannika niebios.

— To to tak?! Djabeł patrz anioła nam uszkodził, lu go w koronę!

Szatan zaangażowany przez pana Żeberkę, na rozkaz swego monarchy drzewcem widał przypłaszczył koronacyjne insygnium, zdobiące dumne czoło Burakowszczaka.

Ktoś rzucił krzesło:

— Chłopaki ogólny wycisk.

Zaczęło się niesamowite widowisko. Zwarły się z sobą dwa djabły, dwie śmiercie rozpoczęły makabryczny pojedynek na kosy. Anioł Nr. 1 dał fangę aniołowi Nr. 2. Feldmarszałek spod znaku p. Żeberki przewrócił bykiem dwu przybocznych dworzan p. Burakowskiego.

Gospodarz lokalu zachowywał życzliwą neutralność, rzucając tylko od czasu do czasu ostrzeżenie:

— Uważać na choinkę!

Ale niewiele to pomogło. Za chwilę któryś z aniołów frunął na drzewko, które przechyliło się gwałtownie na jednego z gości.

Obrażony biesiadnik podniósł się z kanapy, chwycił w każdą rękę po dwie alegoryczne postacie i wyniósł na schody.

Powróciwszy ujął wreszcie za szyjkę butelkę piwa i ogłuszył kolejno resztę walczących artystów.

Przy pomocy domowników usunięto nietaktownych wykonawców tradycyjnej szopki na schody, poczem gość, który głównie przyczynił się do zlikwidowania gorszącego zajścia, rzekł:

— Nie chodzi o to, że zimnym ogniem sparzył mnie łachudra w szyję, ale całe marynarkie staryną ze świeczek mnie zanieczyścił. Znakiem tego musiałem zrobić porządek.

— Panie Józef, miałeś pan rację, młodzież trza uczyć towarzyskiego zachowania, a takżesamo poszanowania dnia świątecznego — zaaprobował stanowisko gościa gospodarz.

Jak się łatwo domyśleć, opisane powyżej wypadki zaszły w zeszłym roku podczas świąt Bożego Narodzenia. Dziwnym zbiegiem okoliczności dopiero po roku główny ich bohater p. Józef Bielecki stanął przed sądem grodzkim, oskarżony przez Heroda Nr. 1 o pobicie i zniszczenie rekwizytów teatralnych.

Ponieważ panowie nie chcieli się pogodzić, sąd skazał p. Bieleckiego na 20 złotych grzywny, oddalając akcję cywilną za zniszczone insygnia i kostjumy.

—o—

Kosztowna omyłka

Spotkanie z wściekłym psem

Pan Cypergold wszedł do bramy i zatrzymał się. Na spotkanie wybiegł mu pies.

— Wrr... — zawarczał złowrogo.

— Stać! — krzyknął groźnie pan Cypergold.

Pies jednak wcale się nie zląkł i nie przestając warczeć, posuwał się w stronę przeciwnika.

— Wrrr... wrrr...

Widząc, że złością nie da rady pan Cypergold postanowił działać dobrocią.

— Nie bój si ępiesek. Cicho. Nic ci nie zrobię.

— Wrrr...

— Na kogo warczysz, idjoto? Członek opieki nad zwierzętami jestem! To ci zrobię krzywdę?... No stój... Kiełbasę ci przyniosę.

Pies jednak nie zmiękł. Gdy pan Cypergold ruszył do wyjścia, pies skoczył raptownie i ugryzł go w nogę.

W tym samym momencie ktoś zawołał:

— Ostrożnie! To wściekły pies!

Panu Cypergoldowi zrobiło się gorąco... Wściekły pies?... Straszne!.., Za chwilę on, Cypergold, dostanie wścieklizny! Zacznie gryźć...

Wyobraźnia pracowała... Widział już pogryzione straszliwie swoje biedne dzieci, żonę...

Jak szalony wybiegł na ulicę... Na murze sąsiedniej kamienicy spostrzegł szyld: „Lekarz dentysta“. Wpadł na góre... Do gabinetu...

— wrzasnął strasznym głosem — Prędzej, prędzej! Inaczej będę gryźć!

— Zwarjował pan?

— Jeszcze nie, jeszcze nie! Ale za chwilę będzie tak! Wyrywaj pan!

— Poco?

— Wściekły pies mnie ugryzł!

— To jedź pan do doktora!

— Pojadę. Ale narazie, póki co, wolę jechać bez zębów. A co będzie jak mnie wścieklizna złapie w dorożce?! Ja, Cypergold, będę latał po ulicy, jak pies i kąsał?!... A jak nie będę miał zębów, to nie będę miał czem... Rwij pan, bo może być za późno!

Dentysta wzruszył ramionami.

— Jak pan chce koniecznie...

Po godzinie pan Cypergold wyszedł bez zębów. Dziąsła bolały go okropnie, ale w duszy czuł spokój.

— Wrrr... — usłyszał nagle tuż koło siebie...

Obejrzał się. O dwa kroki jakiś chłopiec bawił się z tym samym wściekłym psem!

— Wściekły pies! Uciekaj! — wrzasnął pan Cypergold.

— He, he! — zaśmiał się chłopak — Nie wściekły, nie wściekły. Patrz pan rękę mu w pysk wsadzam.

Pan Cypergold popatrzał zdumiony, jęknął boleśnie i... wrócił do dentysty.

— Potrzebuję garnitur zębów — powiedział cicho. — Z tym psem to była omyłka.

Skuteczne lekarstwo

Pomyłka aptekarza

Zachorowała żona Bartłomieja. Trzęsie ją febra i trzęsie. Zimno jej.

— Bartek! — jęczy. — Jadź do miasta, do aptekoza. Niech ci da co, bo nie strzymam.

Zaprzągł Bartłomiej konia i pojechał do miasta, do apteki. Że to już była noc, długo musiał dzwonić, zanim mu aptekarz, zły i zaspany, drzwi otworzył.

— Czego chcecie?

— Doprasam się łaski pana aptekoza, coś na rozgrzewkę.

— Czego?

— Żeby nie trzęsło.

Aptekarz popatrzył na chłopa i myśli sobie: upił się i po nocy burdy stroi i spać nie daje. I mówi:

— Zjeżdżaj, bracie.

I chce drzwi zamknąć. Ale Bartek złapał go za rękę:

— Panie aptekozu! — prosi. — Dajcie jaki środek!

Aptekarza ze złości, też febra trząść zaczęła:

— Chcesz — krzyczy, — koniecznie, to masz!

I bęc Bartłomieja w szczękę, potem drugi raz.

Wziął Bartek w gębę, podrapał się w głowę i pyta.

— A czy to aby pomoże?

— Pomoże.

— A ile się należy?

Podziękował Bartłomiej, ukłonił się pięknie i pojechał.

— No jak tam? — spytała żona. — Dostałeś co?

— Dostałem.

— To dawaj prędzej.

Zamachnął się Bartek i strzelił kobietę w łeb. Aż ta z łóżka spadła.

— O rety! — wrzasnęła przerażona. I ze strachu przestało ją trząść.

A Bartłomiej pluje w garść i szykuje się do drugiego razu.

— Dosyć! — krzyczy żona. — Już mi przeszło!

Nazajutrz zdrowiuteńka była zupełnie. Dowiedzieli się o tem we wsi.

— Mądry — mówią — ten nasz aptekarz i poczciwy. I dobry środek dał i pieniędzy nie chciał.

A żona Bartłomieja powiada.

— Bartek! Niech aptekoz wie, że my też ludzie z sercem. Zawieź mu kopę jaj.

I po tygodniu pojechał z jajkami do miasta.

Wszedł do apteki, skłonił się nisko i powiada:

— Od mojej zony te jojka. Za ten środek, co pan aptekoz dał. Odrdazu pomógł.

Aptekarz, który chłopa nie pamiętał, wziął jajka i uśmiechnął się zadowolony.

— Ja — powiada — jak co dam, to dobrze dam.

— Bardzo dziękujem, bardzo — kłania się Bartek. — Tylko ze pan aptekoz za dużo dał. Połowę tylko zuzyłem. A drugom połowę zwracam.

I wyrżnął aptekarza w pysk.

—o—

Chwila zapomnienia

Zabawidamek dzisiaj jestem!

Pan Moniek Goldymer jest światowcem. Bywa w pierwszorzędnych interesach. Ciągnie wódkę, jak ułan, zagryza pieczonym boczkiem wieprzowym, uwodzi kobiety, słowem on się szaleje, jak mówią z uwielbieniem znajomi.

Człowiek, który potrafi jakgdyby nigdy nic, stracić przez jedną noc 10 złotych, czyli notoryczny hulaka, musi kiedyś zetknąć się z artykułem kodeksu karnego, grożącym ciężkiemi konsekwencjami za brak pokrycia rachunku restauracyjnego.

Tak też było z panem Mońkiem. A zaczęło się zgoła niewinnie.

Przyszedł z miłą kobietką do jednej z pierwszorzędnych restauracyj w okolicy Placu Zbawiciela „w celu zjeść kolację“.

Po kilku wódkach temperament go poniósł i nieszczęście gotowe.

— Zabawidamek, psiakrew, dzisiaj jestem, chcę jeść kiełbasę, chcę tańczyć starodziejskiego oberka. Niema dla mnie kryzys, niema dla mnie za drogo. Gucia, żądajcie z kuchni, co wam ślina na język zapragnie, jedna porcja na nas dwojga. Tylko już! Bo „co zużyjem, to dla nas. Jutro, jak wiem? może już nie będzie nas?!“

— Panie Moniek, obliczaj się pan z kosztami.

— Co znaczy z kosztami? Gucia, wy mnie nie znacie, rozkazujcie, a zbije z butelką lustro! Kapela, grać prysznic, a właściwie chciałem powiedzieć tusz.

Posłuszna orkiestra odegrała żądany kawałek oraz kilka romansów cygańskich, poczem pan Moniek zażądał oberka.

Ponieważ p. Gucia odmówiła udziału, poprosił do tańca miejscową fordanserkę. Cóż to był za taniec! Pan Moniek dwoił się i troił w pląsach, wirował po posadzce tak szybko, że partnerka nie mogła za nim nadążyć. Wyrzutem lewej nogi wywrócił stolik, prawą kopnął w kolano kelnera.

Po dwu przyklęknięciach włożył ręce w kieszenie od spodni i szalał dalej.

— Cóż to za figura, niech pan wyjmie ręce — szepnęła fordanserka.

— Tak, frajer pójdę być, obraze moralności zrobie?! Nadmieniam, że straciłem wszystkich guzików i podwiązki mnie pękli też!

Wobec tego oświadczenia partnerka pierzchnęła z parkietu, jak spłoszona gazela, p. Moniek wrócił do stolika, a pikolak wyniósł za nim zielone szelki.

Prawdziwa tragedja zaczęła się jednak przy płaceniu rachunku, który wynosił 28 złotych 45 groszy. Przeszukawszy dokładnie kieszenie i torebkę panny Guci, birbant zdołał uzbierać tylko sześć złotych bez dwu groszy.

Wobec tego bez dalszych ceremonij wyprowadzono go ostrożnie z sali i wezwano policjanta.

— To była chwila zapomnienia, jak tylko będę miał, zapłacę!

Sędzia, biorąc pod uwagę dotychczasowe solidne wywiązywanie się z rachunków p. Mońka, skazał go na 50 złotych grzywny.

Podsłuchane

Zawsze kupiec.

Swat proponuje kupcowi partję z panną bardzo bogatą, elegancko ubraną, ale mocno zaawansowaną w latach.

— Jak podoba się panu moja panna? — pyta swat.

— Opakowanie jest prima, kalkulacja jest ef-ef, ale towar jest zleżały.

Rozczarowanie.

Lekarz: — Może pan już wychodzić z domu. Nie wolno panu jednak odwiedzać knajpy.

Pacjent: — Poco mam w takim razie

OBAWA.

— Dlaczego pan wygląda przerażony, ilekroć pan słyszy syrynę samochodową?

— Moja żona uciekła samochodem i obawiam się, by nie powróciła.

Naodwrót.

W szkole murzyńskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom zawiły problem powstawania ras.

— A więc słuchajcie: Gdy Kain zabił Abla, odezwał się zgóry głos: Kainie, gdzie jest twój brat Abel? Wówczas Kain zbladł jak płótno i od tego czasu wszyscy potomkowie Kaina mają biała skórę.

W wieczór sylwestrowy

„Święta w Wiedniu—Sylwester na Semmeringu“, „Kto się chce ubawić niech śpieszy do Adrji“, Staropolskie kochajmy się“ — w „Resursie Obywatelskiej“ „Żółty pióropusz u malarzy“ — wykrzykują platy na słupach ulicznych czerwonemi z gorliwości literami.

Sylwester. Na dachach i murach tańczą ruchome cienie kolorowych reklam. Ulica szumi. Uderza rytmem tanecznym szklane szyby wystaw, ściany kamienic i świecący asfalt. Przenika do mieszkań zagląda rozbawiona do okień przejęta swoją rolą. Zaczynamy Nowy Rok, witamy go nadzieją pełną obietnic, nie chcemy o niczem wiedzieć i o niczem pamiętać. Dziś żyjemy!

— Sylwester — konstatuje obojętnie Wiktor, wracając do domu krokiem mechanicznym, potrącany przez śpieszących ludzi. Wchodzi do bramy skręca na schody i powoli, niedbale wspina się w górę. Niema poco się śpieszyć. Kłopoty lśniącej bielą koszuli, wytwornego fraka, zagubionych spinek są mu obce. Zasiłek z ZUP‘u się skończył. O nowej pracy niema mowy. Jest zgorzkniały i zły. Prawie, że nienawidzi tych ludzi śpieszących przed siebie gorączkowo.

Na piątem piętrze staje przed drzwiami i długo szuka klucza po kieszeniach. Słyszy za sobą szybkie kroki. Ogląda się — to sąsiadka w granatowym berecie. Śpieszy się. Pewnie na Sylwestra. To też prawie gniewnie mruknął:

— Pani tak na Sylwestra się śpieszy?

— O nie — uśmiechnęła się prosto — niosę słuchawki z naprawy. Trzeba przecież bawić się w noc sylwestrową, a mnie na nic innego nie stać. Na bal trzeba mieć suknię, pantofle, kwiaty... Zresztą nie mam z kim iść i za co?

— To tak jak ja, podchwycił i urwał, bo mu się śmieszne wydały te romantyczne zwierzenia.

Znalazłszy się u siebie wyciągnął się znużony na łóżku. Wieczór zaczynał się dłużyć nieskończenie. Jeszcze nigdy tak smutnie nie spędzał Sylwestra. Nawet jego sąsiadka nie jest tak samotna. Ma to swoje radjo i może zapomnieć o samotnośści, słuchając głosów i radości płynącej ku niej ze słuchawek.

— Możeby tak, pójść tam, do niej... ale o co się zaczepić... może spojrzy na niego zdziwiona i zimnem: „Daruje pan...“ upokorzy go i pożegna. Co robić?

W ciemnem pokoju powracają ku niemu obrazy z dawnych lat, kiedy to... ech mniejsza, z tem... Wiktor czuje się wyrzucony poza nawias, kolorowych baloników, kieliszków wina wznoszonych przy toastach, barwnych sukien kobiecych, pozostawiających za sobą smugę śmiechu i perfum. Niedługo uderzy dwunasta. Co raz więcej sugestjonuje go nastrój wieczoru sylwestrowego.

Nagle w samotność jego wpadł mieniący się wesołością śmiech z sąsiedniego pokoju. Poderwał się zaskoczony. Ten śmiech zdopingował go ostatecznie. Skierował się drzwiom sąsiadki i zastukał.

— Proszę.

— Daruje pani, ale tutaj jest tak wesoło, słuszałem przed chwilą pani śmiech, a u mnie jest tak przeraźliwie samotnie. Słucha pani radja, może i ja mógłbym wziąć udział w tym radjowym sylwestrze.

Z uśmiechem podała mu słuchawki.

— Niech pan prędko siada i nie przerywa słuchania. Pewnie że dużo milej spędzić ten wieczór we dwoje. No ale gdyby nie radjo nie przyszedłby pan tutaj. Tkwilibyśmy każde osobno w czterech ścianach niepotrzebnych rozgoryczeń i wspomnień, a tak będziemy się bawić ze wszystkimi.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak błogosławić słuchawki, przetańczymy ten wieczór razem i wesoło, pomimo, że nieprzetańczymy go na sali balowej.

Spojrzała na niego zalotnie. Zobaczył, że ma duże szare oczy bardzo świeże usta i że... już od dzisiaj chyba częściej będzie przychodził z nią słuchać koncertów radjowych. Taki był początek Nowego Roku.

—o—

Podsłuchane

SKROMNY ŻEBRAK.

— Litościwa osobo — zaczepia przechodnia żebrak na samotnej drodze — niech pan nie odmówi biedakowi skromnego datku. Nie mam nic na świecie, oprócz tego rewolweru.

Najwyższy czas.

Na ulicy stoją już od pół godziny dwie kumoszki i plotkują zawzięcie:

— No, już będę musiała iść, moja kochana pani, — mówi wreszcie jedna. Mój mąż stoi w domu z palcem przy pękniętej rurze od wodociągu i czeka na ślusarza, którego mam sprowadzić.

Bez przeszkód.

Zuzia wyszła zamąż i chce w podróż poślubną wyjechać w góry.

— Dlaczego w góry? — pyta mąż.

— Ponieważ tam są piękne okolice.

— Jeżeli jesteś naprawdę zakochaną, nie będziesz chyba wyglądała przez okno.

— Ja nie, ale inni pasażerowie.

Jedyna, jedyna noc!

Pod tym fascynującym tytułem kryje się prześliczna operetka Roberta Stolza, którą usłyszymy z warszawskiego studja w dniu Nowego Roku. Pragnąc zadowolić liczne rzesze radjosłuchaczy, domagających się audycyj wesołych Kierownictwo programów P. R. postanowiło przychylić się do ich próśb i nadać w wieczór noworoczny tę nieznaną prawie operetkę, której treść obraca się dokoła przygód jednej, jedynej nocy karnawałowej.

Od pewnego czasu pojawiała się w Paryżu tancerka rosyjska, Ora Korolewna, zbierająca laury, sławę i zachwyty licznych wielbicieli. Najgorętszym z nich jest stary książę Seweryn, przysparzający tem wiele kłopotów swej arystokratycznej rodzinie. Delegowano nawet jednego z kuzynów księcia w celu niedopuszczenia do skandalu, jakim byłby niewątpliwie ślub jego z tancerką. A książę, nie mogąc zdobyć miłości Ory inaczej, naprawdę zamyślał się z nią ożenić. Ora jednak zwlekała z decyzją, jakby czekając na jakąś zmianę w swem życiu. Pewnego wieczoru Ora za namową swej przyjaciółki, Daisy udała się na bal artystyczny. Byli tam przeważnie sami malarze, a między nimi młody i piękny Toni.

Malarze rzadko chodzą do wykwintnych i kosztownych kabaretów, więc też Toni nic nie wiedział, że ma przed sobą słynną tancerkę rosyjską, Orę. Dla niego była to dawna jego modelka Dora i z nią zapragnął spędzić jedną, jedyną noc. Opowiedział jej, że jest w dalszym ciągu biednym malarzem, ale od jutra wszystko się zmieni, gdyż dostał zamówienie na portret od jakiejś sławnej tancerki, Ory. Pani ta oczywiście jest osobą z półświatka ale damy mają różne znajomości i przy ich poparciu można zostać sławnym i bogatym.

Powiedziawszy te słowa nie mógł pojąć biedny Toni czemu jego towarzyszka tak nagle się zmieniła. Zaczęła kaprysić i powiedziała wręcz, że nie życzy sobie, aby on malował portret Ory. Czego nie zrobi mężczyzna dla dogodzenia ukochanej kobiecie? Więc i Toni dla tej jednej, nocy zgodził się na ten warunek i przyrzekł nie chodzić nazajutrz do owej tancerki. Ale nazajutrz wypadki potoczyły się tak, że Toni musiał udać się do Ory.

Jakież było jego zdumienie, gdy słynna tancerka, na którą tak urągał nie szczędząc epitetów, okazała się jego ukochaną dziewczyną. W pierwszej chwili Ora wielce się rozgniewała sądząc, że Toni złamał dane słowo, ale czego nie przebaczy kochające serce kobiety?

Wkrótce więc Ora i Toni pobrali się ku rozpaczy księcia Seweryna, który powrócił do swego kraju, gorzko wspominając ową jedną, jedyną noc, która przyniosła tyle zmian.

„Jedna, jedyna noc“ nadana będzie w wykonaniu dobrze znanych ulubieńców pp. Szumskiej, Dudziców, A. Wasiela, Witasa i Peteckiego pod kierunkiem znanej reżyserki Michaliny Makowieckiej. Nad stroną muzyczną czuwa doświadczona ręka cenionego kapelmistrza, Zdzisława Górzyńskiego.

—o—

Okularnik.

Po orzeczeniu konkursowego jury zebraliśmy się w pobliskiej kawiarni, by uczcić bankietem nagrodzonych malarzy. Członkowie jury siedli na honorowych miejscach, a my rozmieściliśmy się w kolejności przyznanych nagród. Znakomity Albert Bretal, nagrodzony dziesięcioma tysiącami franków za przepyszny obraz „Indyjski taniec miłości“ siadł obok mnie.

Bretal stuknął swoją maleńką fajeczką o marmurową popielniczkę i tak począł opowiadać wśród głębokiej ciszy.

W czasie mego pobytu w Indjach wpobliżu gwarnej Kalkuty wynająłem sobie pusty domek, na odległem przedmieściu, prawie w szczerej dżungli, by tam oddać się jedynie swojej pracy.

Dla zapoznania się z nocnym pejzażem urządzałem krótkie wycieczki w okolicę. Otóż... razu pewnego znalazłem się w jakimś zaczarowanym ogrodzie, pozbawionym zupełnie ogrodzenia.

Pośrodku tego ogrodu stała maleńka chatka. W niskiem okienku błyskało światło.

Pośrodku małej izby rozłożony był jakiś dywan. Ściany obwieszone skórami zabitych zwierząt. Na jednej ze ścian płonęła mała, hinduska lampka.

Na brzegu dywanu siedział jakiś młodzieniec. Ręce jego spoczywały na indyjskiej gitarze. Struny brzmiały cicho, prawie niedosłyszalnie.

Pośrodku dywanu tańczyła młoda kobieta. Był to taniec miłosny, o którym tyle się naczytaliśmy w opowieściach wschodnich. Dziewczyna była prześliczna. Ot, taka właśnie, jaką widzicie na moim obrazie.

— Stałem tak przed oknem kilkanaście minut. Gitara śpiewała cichutko pieśń miłosną, a dziewczyna tańczyła przed swym oblubieńcem, który, zwyczajem ludzi wschodu, wyznających najskrajniejszy fatalizm, zdawał się pozostawać głuchym i obojętnym na czar dziewczęcego ciała, odsłoniętego przed nim w szale miłosnego tańca. Nagle na ramieniu poczułem czyjąś rękę. Obejrzałem się i spostrzegłem, że obok mnie stoi stary Hindus, który mnie wziął zapewne za złodzieja.

— Kilka rupij, wciśniętych w rękę starego, wyjaśniło sytuację o tyle, że przyrzekł zapoznać mnie z tancerką i jej ukochanym. Kilka dalszych rupij sprawiło, że stary Dżein podjął się roli pośrednika między mną a młodymi ludźmi, chciałem bowiem za wszelką cenę uwiecznić ten obraz nocny na płótnie.

Gdy dźwięki muzyki umilkły, stary Dżein wprowadził mnie do wnętrza maleńkiej chatki. Dinah — młoda dziewczyna, zgodziła się skwapliwie pozować mi do obrazu. Dżein otrzymał dodatkową gratyfikację... Tylko młody małżonek uroczej Dinah siedział zamyślony i ponury. Następnego dnia Dinah zgłosiła się do mojego atelier i zaraz zabrałem się do malowania. Dziewczyna nietylko pozowała mi, ale odtwarzała nieskończoną ilość razy swój pyszny taniec miłosny — abym tylko mógł wybrać najodpowiedniejszą pozę jej tańca.

Praca postępowała szybko naprzód. Dinah zjawiała się punktualnie w mojej chatce. Tylko jej narzeczony nie przychodził nigdy, choć prosiłem ją o wstawiennictwo, pragnąc i jego uwiecznić na płótnie.

Dinah, zapytywana codziennie o młodego Hindusa, nie odpowiadała wcale na zapytania. Krzywiła się i zauważyłem że sprawia jej to przykrość. Patrzyła na mnie ze wzrastającem zaufaniem.

— Nie pozostawało wątpliwości — spodobałem się czarnookiej Dinah!

— Postanowiłem więc skończyć czemprędzej malowanie i wynieść się gdzieindziej, w obawie przed zemstą młodego Hindusa. Oczy tego człowieka błyszczały podczas naszego jedynego spotkania tak niezwykle — gorzała w nich taka zazdrość i nienawiść, że ciarki mnie przechodziły na samo jego wspomnienie.

— Pewnego dnia Dinah nie przyszła do mnie. Niewiele mnie to zmartwiło, obraz bowiem był już prawie że wykończony, brakowało tylko kilku szczegółów.

Przeczucie mówiło mi, że zanosi się na coś niezwykłego. Chciałem sprawdzić przyczyny nieobecności pięknej Dinah. Posłałem po nią służącego.

— Okazało się, że Dinah znikła razem ze swoim starym opiekunem i młodym małżonkiem.

— Postanowiłem nazajutrz wyjechać. Wieczorem powróciłem nieco później do domu. Nie bałem się opryszków — miałem przy sobie świetny rewolwer, no i moje ręce boksera też coś znaczyły.

Przed pójściem na spoczynek trzeba było zawsze obejrzeć dokładnie wszystkie kąty w poszukiwaniu zjadliwych okularników, które lubią się wczołgać do siedzib ludzkich.

Albert Bretal zamknął oczy. Wstrząsnęło nim jakieś okropne wspomnienie. Czekaliśmy na słowa...

Okularniki mają taki zwyczaj, że kładą się na piersiach śpiących ludzi, by się ogrzać ich ciepłem. W takim wypadku nie wolno się nawet poruszyć — bestja natychmiast ukąsi, zabije swoim jadem...

— Poszedłem więc spać. Długo nie mogłem zasnąć — bo w hinduskich mieszkaniach przez całą noc musi się palić światło żeby można w każdej chwili spostrzec wroga czołgającego się bezszelestnie po matach.

Wreszcie zasnąłem, pełen złych przeczuć. Nagle zbudziły mnie jakieś kroki w domu.

Już chciałem się zerwać z łóżka gdy poczułem na sobie okropny, lodowaty ciężar — nie było wątpliwości — okularnik zwinął się w kłębek na moich piersiach. Zdrętwiałem z przerażenia. Słyszałem kroki młodego Hindusa w pokoju. Widziałem jak wyjął z kieszeni mojego ubrania pieniądze — jak ukradł mi zegarek — jak następnie, zbliżał się do schnącego na stalugach obrazu i pociął go ostrym nożem na kawałeczki — niszczył moją pracę z wściekłością. Wkońcu podszedł do mojego łóżka i już tym samym nożem zamierzał mnie przebić gdy okularnik, śpiący na moich piersiach, uniósł głowę i zasyczał!

Hindus rzucił się jak oparzony do ucieczki. Słyszałem brzęk rozbijanych szyb, stukot pełzającego za nim z piekielną szybkością węża i zerwałem się z łóżka.

Albert Bretal skończył swoją opowieść ocierając kroplisty pot z białego czoła Rozumieliśmy wszyscy, że wspomnienie to było straszne dla tego człowieka.

— Hindus, dodał na zakończenie znakomity malarz — przepadł, a z nim złoty zegarek i wszystkie rupje. Musiałem szukać ratunku u przyjaciół w Kalkucie. Tam też namalowałem „Taniec Miłosny“ po raz drugi. Ale, wierzcie mi, za nic w świecie nie sprzedam tego obrazu... Za żadne skarby świata.

Słowa te były wypowiedziane pod adresem jednego z bogatych mecenasów sztuki, który właśnie sięgał po książeczkę czekową, chcąc za jakąś fantastyczną sumę kupić od Alberta Bretal jego niezwykłe dzieło.

Tłumaczył Ab.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. ,50. zagranicą zł, ,,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300